Nr. 194. Lwów. — Sobota dnia 23 sierpnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświąteczynych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 70 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcznie 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Filipa B.
Jutro: E. 13 po Ś. św. Bartł.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 12
Zachód „ „ 6 „ 48

Długość dnia 13 g. 36 m.
Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 sierpnia.

Ksiądz Stablewski, poseł wielkopolski do parlamentu niemieckiego, wyniesiony został do godności protonotarjusza apostolskiego. Jako taki będzie miał prawo przy pontyfikalnych celebrach używać infuły, pierścienia i krzyża biskupiego. Odznaczenie to naszego dzielnego posła, który przez długie lata walczy nieustannie z rządem pruskim w obronie praw narodu polskiego i Kościoła katolickiego, wywołało radość między Wielkopolanami nie dla tego jedynie, że ks. Stablewski posunął się naprzód w hierarchji kościelnej, lecz głównie dla tego, że Papież odszczególniając go, pokazał tem samem, że pochwala całą obywatelską działalność ks. Stablewskiego. Katolickie centrum niemieckie przyjęło również bardzo życzliwie to odznaczenie naszego rodaka, a organ tego stronnictwa *Germania* tak pisze: „To odznaczenie znanego polskiego parlamentarzysty, który już od wielu lat z siłą przekonania, wytrwałością, poświęceniem i zręcznością broni praw Kościoła i polskiej ludności w Prusach w sejmie, przyjęte zostanie nietylko przez jego ziomków, ale i w szeregach centrum z największem zadowolnieniem. Także i rząd i inne stronnictwa muszą przyznać, że msgr. Stablewski stara się usilnie o zagojenie ran antykościelnej i antypolskiej polityki i o przywrócenie normalnego, obydwie strony zadawalniającego stosunku. Z naszej strony wyrażamy msgr. Stablewskiemu, z powodu tego ostatniego odznaczenia papieskiego, serdeczne powinszowanie.“

Organ Bismarka *Hamburger Nachrichten* natomiast niezadowolniony jest z tego odznaczenia polskiego prałata i pisze: „Odznaczenie to jest zajmującem nie tylko dla tego, że ks. Stablewski faktycznie stoi na czele tych, którzy co chwila napadają na system ministra wyznań p. Gosslera, lecz nasuwa także podejrzenie pewnego związku z kwestją poznańskiego arcybiskupstwa. Co się tyczy jednak wyboru arcybiskupa, to daleko jeszcze do porozumienia.“

Przez frazes o jakimś związku odznaczenia ks. Stablewskiego z kwestją poznańskiego arcybiskupstwa, którego to związku pojąć niepodobna, chciałyby *Hamburger Nachrichten* dać niejako do poznania, że Papież stanął w opozycji w obec rządu niemieckiego. W taki to niegodny sposób korzysta organ bismarkowski z każdej sposobności, aby tylko podszczuć opinję publiczną przeciwko Wielkopolanom.

Od poniedziałku rozpoczęły się w całej Francji posiedzenia t. zw. rad jeneralnych, w których bierze udział około 266 deputowanych i 116 senatorów, pomiędzy nimi trzech ministrów: Juljusz Roche, Barber i Rouvier. Sesja rozpocznie się wyborem biura rad w każdym departamencie; wynik tych wyborów będzie tym ciekawszy, iż da niejakie wyobrażenie o zmianie pojęć politycznych, jakie z tych lub owych względów zajdą w składzie rady. Na niekorzyść zaś stałości poglądów pp. radzców jeneralnych dodać należy, iż wahania się bywają niekiedy bardzo znaczne. Sesje rad jeneralnych bywają zazwyczaj bardzo ożywione, gdyż do nich należy stanowienie budżetu departamentu, oraz rozdział podatków bezpośrednich pomiędzy oddzielnemi *arrondissements*. Nietrudno więc sobie wyobrazić, iż każdy z radzców tak głośno rad brać w obronę interesa swych mandatarjuszy, aby go słyszano. Inaczej bowiem popularność radzcy na ciężki szwank narażoną być może. Gwarno więc bywa na tych sejmikach departamentalnych. W roku bieżącym sfery rządowe spodziewają się, iż rady jeneralne zajmą się również i sformułowaniem odpowiedzi na kwestjonarjusz, wystosowany w sprawie odnowienia traktatów handlowych.

Tymczasem Paryż spotkała niespodzianka, jakiej dzieje parlamentarne nie pamiętają z pewnością. Oto doszło do wiadomości rządu, iż w czwartym okręgu miasta Paryża wybrano do izby deputowanych o jednego posła zawiele. Jakim sposobem się to stało, dotychczas nie wiadomo, dość, iż błędne spisy ludności wykazały w czwartym okręgu 100.928 mieszkańców, podczas gdy w rzeczywistości okręg wspomniany liczy tylko 98.000. Że zaś na każde sto tysięcy mieszkańców przypada jeden deputowany, a ułamki cyfrowe liczą się za jednostkę stutysięczną, przeto okręg czwarty wybrał dwóch posłów, podczas gdy jednego tylko wybrać miał prawo.

Co tu robić z intruzem i któremu z posłów oddać pierwszeństwo? Przedstawiciele okręgu pp. Barodet i Chassaing ani myślą ustępować sobie z drogi. Wprawdzie pierwszy wybrany został w swoim czasie 5630, ostatni zaś tylko 3562 głosami, pierwszy więc powinienby pozostać na stanowisku. Prawdopodobnie jednak oba wybory będą unieważnione i rozpisane nowe, tym razem z zachowaniem wszelkich ostrożności, aby okrąg 4-ty Paryża nie pozwalał sobie na większą liczbę reprezentantów w parlamencie, niż mu na to pozwala konstytucja. W każdym razie wypadek to tak wyjątkowy, iż słusznie budzi w szerokich kołach ogromną wesołość. Niepodobna brać czegoś podobnego na serjo.

Kościół katolicki coraz gorliwiej bierze w swe czyste dłonie sprawę socjalno-robotniczą. Taki opiekun i kierownik z pewnością pokieruje ją najlepiej, z pożytkiem dla ładu społecznego, dla moralności ogólnej i dla robotników, ale bez krzywdy praw kapitału. Wszyscy to czują, nawet wrogowie Kościoła katolickiego, i dla tego z wielkiem zajęciem spoglądają na ruchy dostojników naszego Kościoła. A oni właśnie, bądź sami, bądź z udziałem osób świeckich, zarządzili trzy zgromadzenia, które się zajmą sprawą socjalną. Oto już rozpoczęła się konferencja biskupów pruskich we Fuldzie; biorą w niej udział także biskupi moguncki i fryburski. W Koblencji odbędzie się od 24 do 28 bm. ogólny wiec katolików niemieckich, a 7-go września rozpoczną się w Leodjum, w Belgji, obrady międzynarodowego katolickiego kongresu dla spraw socjalnych. Biskup tamtejszy Doutreloux porozsyłał zaproszenia na kongres. Kardynał Manning liczy 82 lat, ale mimo tego żywo się zajmuje sprawami społecznemi, to też w liście do X. biskupa Doutreloux wyraża się: „Sprawa robotników rozwinęła się jasno, zapomnianą być nie może nigdy, a jej załatwienie stało się nieuniknione. Opatrzność Boska powołała Kościół katolicki do tego, aby roztropną działalnością swoją wywarł wpływ stanowczy, wszechstronny, na uporządkowanie tej sprawy“.

Kongres w Leodjum nabędzie doniosłego znaczenia przez to, że wielu bardzo książąt Kościoła z różnych państw zapowiedziało w nim swój udział.

Przewódzcy stronnictw katolickich ze wszystkich krajów europejskich mają się również zgromadzić w komplecie. Z Niemiec przybywa Windthorst z najwybitniejszymi przewódzcami centrum, z Francji deputowani hr. de Mun i hr. de Martimprey, z Austrji członkowie Izby panów hr. Blome i hr. Kuefstein, z Holandji deputowany Abbé Schaepman, z Anglii przybędą wybitni Irlandczycy.

Kongres na trzy sekcje podzielony będzie Pierwsza ma się zająć pytaniem, w jaki sposób ducha religijnego krzewić i podtrzymywać w warstwie robotników; druga będzie się zastanawiała nad utworzeniem międzynarodowego prawodawstwa dla ochrony robotników; trzecia wreszcie zajmie się wyłącznie sprawą zabezpieczenia robotników przed skutkami nieszczęść i choroby.

Korespondencje.

Poznań 19 sierpnia.

Przed kilkoma dniami dzienniki niemieckie podały pogłoskę, iż rząd odrzucił przesłaną do Berlina przez gnieźnieńską i poznańską kapitułę listę kandydatów na opróżnioną po ś. p. księdzu Dinderze stolicę arcybiskupią, i że władze pruskie czynią u Stolicy Apostolskiej starania, aby ona bez zasięgania rady i zapytywania kapituł gnieźnieńskiej i poznańskiej, zgodziła się na mianowanie arcybiskupem biskupa chełmińskiego księdza Rednera, albo biskupa polowego księdza Assmanna lub też jakiego innego dostojnika kościelnego, ale zawsze i bezwarunkowo Niemca. Wszystkie pisma nasze przyjęły wiadomość tę z niedowierzaniem i uważają ją tylko za wyraz życzeń pewnych kół pruskich — liberalnych i ortodoksalno-protestanckich, znanych ze swej niechęci do wszystkiego, coby mogło usunąć zawikłania, wytwarzające naprężony stan rzeczy, i przyczynić się do zmiany na lepsze istniejących stosunków w Poznańskiem. Wątpliwą zresztą jest wiarogodność tej przez dzienniki niemieckie podanej pogłoski i dla tego jeszcze, że dotychczas ani kapituła gnieźnieńska, ani poznańska nie otrzymały rządowej wiadomości o odrzuceniu ułożonej przez nie listy kandydatów na stolicę arcybiskupią.

Lecz w ogóle mówiąc dawny „kurs“ polityki pruskiej względem Polaków nic a nic się nie zmienił. Dowodem—choćby te liczne wydalania Polaków z Prus w ostatnich czasach. Mianowicie przed kilku dniami znów około pięćdziesięciu rodaków naszych robotników, wydalono z okolicy Sławencic na Górnym Szląsku, gdzie uczuwać się daje wielki brak sił roboczych; wydalono ich w czasie gdy robotnik z powodu żniw jest najpotrzebniejszym.

Jedno z pism niemieckich pisze z tego powodu: „Mniemaliśmy, iż p. Caprivi zaniecha polityki banicyjnej ks. Bismarka, zwłaszcza, że w prowincjach wschodnich brak robotnika coraz bardziej uczuwać się daje i dlatego też nawet konserwatywne stowarzyszenia rolnicze petycjonowały do kanclerza, aby pozwolił polskim robotnikom znów stale tu przebywać. Tymczasem właśnie podczas żniw wydalono ich.

Inne niemieckie pismo stara się tę banicję wytłómaczyć przyczynami policyjnemi, brakiem wszystkich wymaganych legitymacyj i o zmianie usposobień w sferach rządowych wnioskuje z faktu, że władze „zwołują ankietę w sprawie robotników wiejskich, przybywających tu z Królestwa polskiego wbrew dekretowi banicyjnemu, wydanemu w roku 1885. Skłoniły je do tego coraz liczniejsze wnioski władz miejscowych, tudzież prośby stowarzyszeń rolniczych niemieckich, które z powodu braku robotników żądały zniesienia owego dekretu. Ankieta ma zbadać: 1) czy robotnicy zgłaszają się sami po robotę w dzielnicach pruskich, czy też sprowadzają ich agenci, 2) czy po skończonej robocie przy żniwach lub burakach, wracają za granicę, lub czy starają się pozostać na miejscu, 3) czy istniejące przepisy wystarczają do uniemożliwienia w danym razie napływu tłumnego obcych“.

Jeżeli zwołanie tej ankiety rzeczywiście jest jakimś wyrazem zmienionych usposobień rządowych, to cóż w takim razie znaczy fakt następujący: Ojcowie rodzin w Mogilnie petycjonowali u ministra oświaty i wyznań Gosslera o usunięcie z sześcioklasowej szkoły w Mogilnie dwóch nauczycieli protestantów i nieumiejących ani słowa po polsku, chociaż ta szkoła na 600 uczni Polaków ma tylko dziesięciu Niemców i protestantów. Minister odrzekł, że nie usunie tych nauczycieli, bo właśnie są jakby stworzeni dla szkoły utrakwistycznej. Ależ ona nie jest utrakwistyczną, skoro na sześćset Polaków ma tylko dziesięć Niemców.

Rokosz patryarchów.

Wiadomo, że patryarcha ormiański, rezydujący w Konstantynopolu, podał się do dymisji z powodu krwawego zajścia w ormiańskiej katedrze znajdującej się w odległej dzielnicy Kumkapu. Jest pogłoska, że zaburzenie wywołał sam patryarcha, mianowicie namówił któregoś Ormianina, aby strzelił doń ślepym nabojem, co następnie miało patryarsze posłużyć do przedstawienia Porcie sytuacji jako wielce groźnej, a więc wymagającej niezwłocznych reform w Armenji. Pogłoska ta jest niezawodnie złośliwem zmyśleniem; przyczyna krwawej bójki w katedrze nie jest dotąd należycie wyjaśniona i zapewne nie będzie: wszystko się skończy po turecku: dano dymisję szefowi policji, a następca jego nic nie wykryje. Sułtan nie przyjął dymisji patryarchy, ten jednak złożył swą władzę w ręce synodu i powtórnie zawiadomił Portę, że odtąd jest już tylko prywatnym człowiekiem.

O wiele ostrzej, po prostu buntowniczo postąpił patryarcha grecko-prawosławny (ekumeniczny) obrażony na rząd za mianowanie dla Macedonji trzech biskupów bułgarskich. I on również podał się do dymisji i choć jej nie przyjęto, także urząd złożył, lecz nie koniec na tem, bo poruszył wszystkie sprężyny, aby zwalić na Portę górę kłopotów — jeśli się da, podpalić stosy smolnego paliwa, którego tyle jest na Bałkańskim półwyspie.

Więc najprzód wydał list otwarty do wszystkich wiernych patryarchatu swego, w którym donosi o swem ustąpieniu i ogłasza, że cerkiew grecka w Turcji jest prześladowana. Następnie skłonił synod grecki do wypracowania odezwy do wszystkich władz cerkiewnych w Atenach, Białogrodzie, Bukareszcie i Petersburgu, wzywającej pomocy chrześcijan prawosławnych dla prześladowanej wrzekomo przez rząd turecki cerkwi greckiej.

Odezwa ta ukaże się w tych dniach i sprawi zapewne niemałe wrażenie. Ale na tem nie koniec. Niebawem zamierza synod carogrodzki wezwać wszystkich biskupów greckich w obrębie państwa tureckiego, aby zawiesili wszelkie swe czynności urzędowe i kapłańskie, pozamykali kościoły i zabronili duchownym swym komunikować się z władzami świeckiemi. Jedynie w nagłych wypadkach, naprzykład przy pogrzebach, wolno będzie duchownym greckim spełniać funkcje kapłańskie, lecz i w tych wypadkach tylko w nocy przy drzwiach zamkniętych dla szerszego zastępu wiernych. Następstwa rozporządzenia tego, które poruszy wszystkich chrześcijan prawosławnych w Turcji i za granicami tureckiemi, mogą być bardzo groźne.

Już sam list pasterski patryarchy greckiego sprawił, zwłaszcza w Grecji, niesłychane wrażenie i spowodował demonstrację, która pewnie nie pozostanie bez ważniejszych następstw. Oto na wieść, iż w ateńskiej cerkwi św. Ireny odczytany będzie rzeczony list patryarchy, zebrało się w cerkwi i przed nią do 10 000 Greków. Po odczytaniu listu wstąpił na kazalnicę profesor teologji greckiej, Sinodikus i drżącym ze wzruszenia głosem opisywał Grekom krzywdy, jakie dzieją się greckim duchownym, nauczycielom i nauczycielkom ze strony rządu tureckiego. Mowę swą zakończył Sinodikus wezwaniem, aby cały lud heleński się połączył i bronił najświętszych praw swych narodowych i kościelnych przed tyranją turecką. Po nabożeństwie przemówił raz jeszcze do otaczającego cerkiew tłumu, a skutek mowy był potężny.

Tegoż dnia po południu odbyło się w sali ratusza ateńskiego zebranie przebywających w Atenach Macedończyków i Kreteńczyków, na którem zaprotestowano przeciwko gwałtom „dokonanym przez rząd turecki na cerkwi greckiej“ i postanowiono urządzić w najbliższym czasie wielką demonstrację uliczną, w celu zniewolenia rządu do energicznego ujęcia się za „pokrzywdzonemi braćmi“ pod panowaniem tureckiem.

W zebraniu tem wzięło udział przeszło 4000 osób.

Oburzenie, wywołane zamianowaniem biskupów bułgarskich, nie byłoby może przybrało tak groźnych rozmiarów, gdyby Bułgarzy nie byli zwycięztwa swego tak wrzaskliwie obchodzili i gdyby przez nierozważne demonstracje Greków nie drażnili. Tymczasem dzieje się to niemal codziennie, a nawet ze strony nowomianowanych biskupów. Biskup Ueskibu naprzykład, mógł był najspokojniej udać się do dyecezji swej przez Sofją, zkąd droga do Ueskibu niedaleka i wiedzie przez okolice zamieszkałe przez ludność bułgarską. Tymczasem biskup wybrał dłuższą drogę przez Soluń (Saloniki), zkąd koleją udał się do swej rezydencji. Ma się rozumieć, że zamieszkali w Soluniu i w innych miejscowościach Bułgarzy nie omieszkali urządzić na jego cześć demonstracji, przez co podrażnili przeważającą w miejscowościach tych ludność grecką.

To samo zamierzają podobno uczynić dwaj koledzy biskupa Ueskibu i udać się do dyecezyj swych również z wielką pompą przez okolice przeważnie greckie lub serbskie. Dziwić się zatem nie można, że wśród macedońskich Arnautów i Albańczyków, a przedewszystkiem wśród Greków objawia się ruch bardzo groźny.

Zdaje się więc, że sprawa biskupów nie zakończy się tak gładko, jak się ogólnie spodziewano.

Złoto i srebro.

Obecnie, kiedy wypędzone z europejskich mennic srebro, w skutek północno-amerykańskiego bilu o zakupowaniu tego kruszcu przez skarb publiczny Zjednoczonych Stanów i o wybijaniu monet srebrnych, na nowo zdobywa utracone stanowisko w handlu wszechświatowym i wzrost jego ceny targowej przywraca napowrót stosunek jego wartościowy do złota, ciekawemi będą bezsprzecznie statystyczne cyfry o produkcji obu tych szlachetnych kruszców. Zebrał je statystyk francuzki Beile za lata 1885 do 1888, a posługiwał się źródłami urzędowemi, które ze względu na ścisłą kontrolę, jakiej podlega wszędzie produkcja złota i srebra, zasługują na zupełne zaufanie. Z tej ogólnej reguły jedyny wyjątek stanowić będzie produkcja szlachetnych kruszców w Chinach, gdzie kontrola mniej jest dokładną.

Wedle Beila roczna przeciętna produkcja złota na całym świecie w latach 1885 — 1888 wynosiła 160 ton, czyli 160,000 kilogramów. W porównaniu zatem z okresem 1881 — 1885 w którym wedle Soetbera wynosiła 149 tysięcy kilogramów, powiększyła się o 11,000 kilogramów; nie doszła więc jeszcze do dawniejszej produkcji, w okresie 1851 — 1860 r.

Największa ilość produkcji złota przypada na Stany Zjednoczone. W ciągu ostatniego czterolecia wydobywano tam corocznie z wnętrza ziemi około 50 ton. Za Ameryką północną idzie Australja. Niewielka ta część świata jest tak dalece zasobna w złoto, że corocznie produkuje 42 ton szlachetnego metalu. Trzecie miejsce w rzędzie złotodajnych krain zajmuje Rosja.

Z wnętrza jej ziemi corocznie wydobywa się przeszło 32 ton złota. Czwarte miejsce przypada Chinom; dostarczają one 31 i pół ton złota rocznie. Wszystkie inne kraje zajmują w produkcji złota bardzo skromne stanowisko. Afryka dostarcza corocznie około 7 ton; Chili, Kolumbja i Kanada po dwie tony, Meksyk pół tony, Brazylja 331 kilogramów, cała Ameryka środkowa 226 kilogramów; Anglja prawie tyleż co Ameryka środkowa; Włochy 160 kilogramów, Boliwja 100 kilogramów, Szwecja 76 kilogramów, Argentyna 47 kilogramów, wreszcie Turcja zaledwie 10 kilogramów.

Produkcja srebra, wzrastająca ciągle stopniowo od roku 1851, nie przestała rozwijać się dalej w tym kierunku. W pięcioleciu 1851—1855 wynosiła ona przecięciowo rocznie zaledwie 886 ton, w okresie 1876—1880 doszła do 2450 ton, w okresie 1881—1885 do 2862 ton rocznie, a w okresie 1885—1888 do 3427.

I tutaj, tak samo jak w produkcji złota,

---

49)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

...u wracała — zamilkli. Po chwili ... galerji służący.

... czekają — oznajmił Zawlejskiemu. — ... kazała zaprzęgać.

... dzała go.“ Ból skrzywił rysy Leona. ... rny i oczami szukał kapelusza, gdy ... cił się do niego:

... chcesz wziąć mnie z sobą? Miałem i ... odwiedzić Malinnę i ustnie podziękować twojej pani za udzieloną mi dobrą nowinę.

Nie chciał pozostać, rozmowa z Klęcką wstrętną mu była, a przytem wiedział, że jeśli Leon sam odjedzie, dom jego na zawsze może zamknie się dla niego. Przez wzgląd na siebie i w imię bezgranicznej chęci służenia biednej pani Jadwidze, nie mógł zgodzić się na to.

— I owszem — pośpieszył Leon z odpowiedzią. Gniew jego do Nowoleckiego zniknął. Twoje konie za nami przyjdą. Służę ci.

Jerzy skłonił się przed panią domu.

— Więc prawdą, com słyszała. Odziedziczyłeś pan majątek?

— Dodaj pani „zupełnie niespodziewanie.“

— Winszuję... Do widzenia niezadługo, i ciszej dodała:

— Mam wiele do powiedzenia...

Zrazu chciała Jerzemu natychmiast wszystko wytłumaczyć, aby nie zostawić go pod złem wrażeniem, ale po zastanowieniu przyszła do przekonania, że lepiej odłożyć to na później. Nie czuła się panią siebie, i mogła sprawę popsuć, zamiast naprawić, „Zresztą“, pomyślała, „narażę zamiary moje na szwank pewny — może zmuszoną się ujrzę porzucić je w pół drogi? Jerzy z pewnością nie pochwali moich planów. Zanadto szczery, zanadto dobrze dla nich usposobiony...“

Wesół prawie wsiadł Leon do kabrjoletu.

Nie wielka przestrzeń dzieliła Zręcin od Malinny — przez drogę obaj milcząc palili cygara, wreszcie Leon rzekł, jakby dalszą prowadził rozmowę:

— Nie trzeba każdej rzeczy brać z najgorszej strony. To, coś widział, niczem w gruncie było. My mężczyzni, jak wiesz, podlegamy chwilowym uniesieniom i pokusom... nie idzie za tem, żeby z tego robić zaraz ważną kwestję, i przypuszczać nieprawdopodobne możliwości. Wolno na pięknej nóżce złożyć pocałunek bez żadnych dalszych następstw, na biedę, krew nie woda! pani Karolina dla mnie bardzo łaskawa, *ça ne tire pas à conséquence*, jednakże. Oto, po prostu, przepraszałem za jakąś małą przewinę *voila tout*, gderała bowiem na mnie. Ale z tobą Jerzy — jak tam sprawa stoi? Czy na serjo myślisz o pięknej wdowie?

Nowolecki zrozumiał całą chytrość ukrytą w tych słowach. Zabolały go bardzo. Jak Leon był lekkomyślny, i jak łatwo rozgrzeszał sam siebie!

— Daję ci najuroczystsze słowo, że pani Karolina jest mi zupełnie obojętną. Ani jej kochać, ani o nią starać się nie myślę — odrzekł porywczo.

— Prawdziwie? Cieszę się z tego. Z majątkiem, co ci spadł jak z nieba, możesz myśleć o każdej pannie. Ja ciebie wyswatam.

Jerzy gorzko się uśmiechnął.

— Tak... z moim majątkiem!.. Ale dajmy temu pokój. Żenić się teraz nie mam ochoty. Wpierw muszę pomyśleć o przyszłości.

— Dobryś!.. Czyż ta przyszłość sama nie wciska ci się do ręki? Masz pieniądze, masz przeto wszystko!.. Tylko żyć i używać... I pochwalam bardzo twój zamiar nie żenienia się. Kawalerska swoboda! Czy jest co lepszego na świecie przy pełnej kieszeni.

Jerzy nic nie odpowiedział.

Z daleka mignął im jadący powóz od strony Malinny. Poznali konie i służbę. „Nicowska“— mruknął Leon. „U nas pewnie była — otom rad, że mnie nie zastała!“

A Jerzy pomyślał z niepokojem: „Byle nie narobiła plotek w Malinnie. Gotowa...“

Gdy się powozy zrównały, strojna pani kazała stanąć i zaczepiła pierwsza obu panów: „Skąd jedziecie?“

„Z miasteczka, z wyborów“, pośpieszył Leon z odpowiedzią.

— A do Zręcina nie wstępowaliście po drodze? Szkoda. Chciałam się właśnie dowiedzieć, czy pani Klęcka w domu. Chcę ją prosić na obiad... i panów proszę... Dobrze, żeśmy się spotkali, oszczędzi mi to pisania. Byłam w Malinnie, wyglądałam pana, panie Leonie, bardzo niecierpliwie. Biedna żonka... smutna, sama. Nielitościwym pan jesteś, schnie z niepokoju...

— Z niepokoju?

— A tak, Bóg wie gdzie pan bywa... Pocieszałam ją jak mogłam, nic nie pomagało. Pamiętajcie panowie... We czwartek imieniny mego męża, czekamy z objadem. Spraszam gości, bo to mu najmilszą fetą, gdy dużo osób ma u siebie.

Podziękowali i konie ruszyły. Leon zaśmiał się głośno.

— Fetuje męża! Wolałby trochę spokoju zażyć, choć na swoje imieniny. Jejmość pragnie popychać mężowską kandydaturę, zachód daremny, bo Kalasanty nie dopuści... Bawi mnie ta baba!...

— A mnie przestrasza i niepokoi — mówił w duchu Jerzy. — Nie podobały mi się te użalenia nad Leonową! Nie omyliło go jasnowidzenie kochającego serca.

Gdy Zawiejski bawił w Zręcinie, przed pałac maliniecki zajeżdżał ekwipaż. Zwyczaj tamtejszy chciał, żeby gość z osobna starszej i młodszej pani składał wizytę. Nicowska spytała o Leonowę i do niej poszła. Uściskawszy Jadwigę, zaczęła kręcić się niespokojnie, i zobaczywszy żurnale, które ją mocno zajęły, z dziennikiem mód w rękach, zagadnęła bez żadnego powodu:

— Kiedy twój mąż powróci? Czy znowu jest w Zręcinie? Jabym na twojem miejscu nie puszczała go tak często od siebie, a przynajmniej nie potrafiłabym siedzieć w domu spokojnie, gdybym wiedziała, że się przy pięknej zabawia sąsiadce.

Jadwiga ze zdumieniem spojrzała. Nie wiedziała zgoła dotąd, że Leon bywał w Zręcinie, odparła zatem:

— Nic ci nie umiem powiedzieć, gdzie jest Leon, ale niepokoić się nie widzę potrzeby. Zawsze zostawiałam mężowi wolność zupełną i wiem, że jej nie nadużywał.

— Wierzaj, ufać niebezpiecznie... A co za śliczna rycina! Nowy zupełnie sposób czesania, ciekawam, czy mnie byłby do twarzy? Spróbuję w domu... dasz mi żurnal, nieprawdaż? O, dziękuję... Nie jesteś zazdrosną, jak inne, widzę po wszystkiem; nie lękasz się, gdy się przyjaciółka trochę lepiej ubierze, że będzie ładniej wyglądać. Jestem pewna, że pani Karolina nie pożyczyłaby mi modnego żurnalu. Ach, żebyś ty ją była widziała, jak ja, ostatnim razem! Miała taką samą fryzurę i ślicznie wyglądała. Co dziwnego, że mężczyźni lgną do niej, idą na lep jej wdzięków, niby muchy do miodu. Szczęście ma. Ładna, a więcej jeszcze kokietka. Oni to lubią. Wyobraź sobie, twój mąż nie odstępuje od jej boku, sama dostrzegłam nie jedno i przyznaję, tłómaczyłam sobie rozmaicie, bo nadskakiwanie żonatego mężczyzny pięknej kobiecie, zawsze jest podejrzanem. Dobrze robisz, nie biorąc tego do serca. Udawać, że się nie widzi, co mąż wyrabia, to jedyny dobry sposób! O tyś mądra! Zresztą, co pomoże, gdy się gryźć będziesz? Najlepiej oczy zamykać. Jeśli winny, nie poprawi się, choć mu sceny wyprawiać nie przestaniesz — niewinny, rozgniewa się i zatnie: „Otóż na złość jej zrobię!“ Trzeba nam biednym tylko milczeć i wszystko znosić. Podziwiam ciebie, że potrafisz nad sobą panować. Musisz się jednak bardzo nudzić, bardzo męczyć samotnością? Tymczasem on bawi się, używa, i nadużywa swojej wolności! Ciągle siedzi w Zręcinie, o ciebie nie dba.

Niepokój obejmował serce Leonowej. Któraż kobieta nie drzy o swój skarb najcenniejszy— o męża? Czuła, jak serce się jej ściska. Zimno całą przenikało i słowa Nicowskiej kłóły, rozjątrzając ranę, którą zadała jej niespodziana wiadomość o stosunkach Leona ze Zręcinem... „To nieprawda“ wyjęknęła.

— Przyznaj, żeś grzeczna! — zawołała Nicowska. Zadajesz mi kłamstwo. Jakiż miałabym w tem interes, gdybym zmyślała? Wybaczam ci, bo pojmuję, jak boleć musisz.. Tak czule patrzy jej w oczy! Zapomina, że ma żonę.

— Ręczę ci — usiłowała przeczyć Jadwiga. Tamta na nic nie zważając dalej trzepała:

— Nie zawadziłoby przywołać pana Leona do porządku. Mężom wszystkiego pozwalać nie można. Zbawienną rzeczą przypomnieć im od czasu do czasu, że nie są zupełnie wolni, i nie mogą robić, co im się podoba.

(C. d. n.)

przoduje Ameryka północna. Same Stany zjednoczone dostarczały światu corocznie w ostatniem czteroleciu 1424 ton.

Po Stanach Zjednoczonych drugie miejsce w produkcji srebra zajmuje Meksyk, gdzie eksploatacja bogatych kopalń szybko wzrasta corocznie. W r. 1888 Meksyk dostarczył wszechświatowemu targowi 395 i pół ton srebra. Boliwja dostarczyła w 1888 roku 264 ton, Chili 205.

Australja w produkcji srebra zajmuje zaledwie piąte miejsce — produkuje ona obecnie przeciętnie 120 ton rocznie. Szóste miejsce należy się Peruwji z jej produkcją roczną 75 ton.

Inne kraje srebrodajne idą w takim porządku: Francja, Austro-Węgry i Hiszpanja 50—51 ton, Włochy około 34 ton, Japonja 32 ton, Kolumbja 28 ton, Niemcy 23.

Rosja, zajmująca w produkcji złota trzecie miejsce w pośród wszystkich państw całego świata — przy produkcji srebra zajmuje jedno z ostatnich. Jej roczna produkcja wynosi 14 ton. Dalej idą: Kanada i Argentyna z produkcją po 10 ton, Ameryka środkowa 8 i pół ton, Norwegja 7 ton, Anglja 6 i pół ton, Turcja 4 i pół tony.

Ciekawą pod względem obfitości w metale szlachetne jest Afryka. Niegdyś wiele mniemano o jej bogactwach mineralnych, nadzieje te jednak nie ziściły się. Uboga w złoto, okazała się jeszcze uboższą w srebro. W r. 1885 Afryka dostarczyła 1 i pół ton srebra, w 1887 roku zaledwie pół tony, a w r. 1888 nie dała nawet kilkudziesięciu kilogramów. Naturalnie, że pod mianem Afryki należy rozumieć zaledwie małą jej cząstke, posiadającą kolonje i faktorje europejskie. Olbrzymie jej obszary nie są dotychczas nawet powierzchownie zbadane; nie można więc przeceniać tego, co kiedyś może w nich odkryć cywilizacja.

Coroczna produkcja złota i srebra w całym świecie, odlana w bryły, przedstawiałaby: 2 metry sześcienne złota i 6 metrów sześciennych srebra. Wedle kursowej wartości obu tych kruszczów z ubiegłego tygodnia, pierwsza z tych brył przedstawiałaby wartość około 250, druga wartość około 400 miljonów reńskich. Z każdym dniem wzrastająca kruszcowa wartość srebra a równoczesny spadek złota zmieniają znacznie stosunek wartościowy produkcji rocznej złota do takiejże produkcji srebra, tak, że już dziś w obec płaconej w Londynie ceny 52·7 pensów za uncję srebra, stosunek ten z 2·5 do 4 zmienił się w ciągu dni niewielu na 2·5 do 4·2 i wzrastać będzie dalej, równolegle z napływem srebra do mennic amerykańskich.

Szufla amerykańska.

Pan K., obywatel ziemski, znany z wzorowego prowadzenia gospodarstwa, nabył przed rokiem w Londynie szuflę amerykańską i wypróbowawszy ją, nadesłał nam jej opis w tej myśli, że może się tem przysłuży panom ziemianom.

Szuflą tą, laną ze stali, lekką, p. K. wykonywa roboty ziemne, używając do tego jednego człowieka i pary koni na zmianę.

Roboty, wykonywane ręcznie, kosztowałyby, wedle obliczenia p. K. do 15 zł. dziennie, tymczasem używając szufli, wydaje on na utrzymanie fornalki i człowieka 3 złr., oszczędza zatem złr. 12.

Za te 3 złr. pan K. kopie rowy na kilka metrów szerokie, w których orać i siać można aż do samego spadku — co więcej, można po nich jeździć dowolnie, oraz pasać inwentarze po sprzęcie zboża — i przytem wcale rowu nie psuć.

Rowy takie usuwają raz na zawsze potrzebę mostków w polu, tak kosztownych i nieustannych poprawek wymagających; usuwają dalej potrzebę częstego nawracania sprzężaju pomiędzy rowami.

Jeszcze jednę korzyść przynoszą owe szufle. Oto przysparzają rolnikowi ziemi...

Pan K. zapewnia, że rozszerzywszy za pomocą szufli rowy, zyskał przez to przeszło dwadzieścia kilka morgów ziemi ornej, która wydała plon bardzo dobry.

Prócz tego p. K. z rowów i burt wydobywał margiel i glinę, które kładł na pola kwaśne, ale obfitujące w próchninę.

Takie korzyści przynieść może szufla konna amerykańska, a że p. K. nie przesadza wcale w jej opisie, dowodzi fakt, iż włościanie, widząc, co za pomocą nowego narzędzia na folwarku uczyniono, zgłaszają się coraz częściej z prośbą o wypożyczenie szufli.

Szufle amerykańskie znajdujące się w składach machin rolniczych, służą tylko do rozwożenia ziemi, a nie do rozkopywania rowów, wartość ich dla rolników jest więc znacznie mniejsza.

Szufle, o których mowa, nazywają się *„The Columbus" Solid Steel Scraper*, a sprowadzać je można za pośrednictwem firmy londyńskiej *E. C. Great Tower Street Chesterfield House.*

Pan K. zapłacił za nią wraz z kosztami przewozu około 25 złr., sądzi jednak, że gdyby kilku ziemian sprowadziło odrazu znaczniejszą ilość szufli, koszta owe byłyby znacznie mniejsze, tem bardziej, że na wystawie rolniczej w Londynie żądano za nr. 2-gi $6\frac{1}{2}$ dolara, za nr. 3 tylko $5\frac{1}{2}$ dolara.

Skoro zaś szufle owe są tak dobre, czyż nie mogłyby ich wyrabiać nasze fabryki?

W interesie rolnictwa byłoby to bardzo pożądane.

Przewrót w fabrykacji alkoholu.

Przed kilku miesiącami podaliśmy w piśmie naszem krótką wzmiankę o doświadczeniu prof. Wallrafa, dotyczącem nowej uproszczonej fabrykacji alkoholu. Dziś jesteśmy w stanie podać bliższe szczegóły o tem doświadczeniu, które w razie rozpowszechnienia go zmieni całkowicie dotychczasowy sposób pędzenia wódki. Próby odbyły się w następujący sposób. Pod przewodnictwem ministra skarbu zebrało się w Berlinie grono fabrykantów alkoholu i przystąpiło do obejrzenia aparatu pomysłu prof. Wallrafa, który im wszystkie szczegóły aparatu objaśniał. Następnie do przyrządu wprowadzono 100 funtów kartofli, sparzonych poprzednio i zamienionych w papkę. Masa ta spoczywała na dziurkowanej płycie, pod którą mieścił się system najrozmaitszych rurek. Następnie na masę tę prof. Wallraf kazał wlać 14 litrów płynu, którego skład chemiczny dotąd jest znanym tylko wynalazcy. Dr. Wallraf oświadczył tylko obecnym, iż do otrzymania płynu doszedł przez rozpuszczenie w wodzie pewnych preparatów chemicznych, bardzo tanich i pospolitych w wielu okolicach.

Po wylaniu płynu na papkę aparat zamyka się nakrywką, zaopatrzoną od strony wewnętrznej w płytę, która może być dowolnie spuszczona do wnętrza aparatu. Na tem praca przygotowawcza się skończyła, i od tej chwili produkcja alkoholu odbywała się sama przez się.

Aparat pozostawiono tak przez półczwartej godziny. Po upływie tego czasu prof. Wallraf nadał jeszcze kilka obrotów owej płycie wewnętrznej, otworzył kurek, i czysty, przejrzysty alkohol wypłynął z aparatu. Wszyscy obecni przy próbie kosztowali go i uznali go jednogłośnie za alkohol i przyznali, iż się wybornym odznacza smakiem.

Powyższe doświadczenie dowodzi przeto, że można otrzymać alkohol z kartofli za pomocą prostej kąpieli chemicznej; destylacja jest w obec tego zbyteczna a nadto, co stanowi rzecz największej wagi dla skarbu państwa, każdy będzie mógł wyprodukować u siebie w ciągu 3 do 4 godzin alkohol wyższy od znajdującego się obecnie w handlu, dość bowiem przed samą operacją oskrobać kartofle, aby otrzymać alkohol czysty chemicznie, bez przymieszek oleistych.

Ale wynalazek rokuje inne jeszcze korzyści. Mianowicie nietylko gatunek alkoholu otrzymanego tą drogą jest lepszy, ale wydajność produktu podnosi się również. Otóż 100 funtów kartofli daje 6 litrów 100° alkoholu; w opisanym zaś aparacie ilość ta wynosi $8\frac{1}{3}$ litrów.

Wreszcie masy, pozostałej z fabrykacji, używano podobno z bardzo dobrym skutkiem w papierniach.

Powiadają, że wyniki prób z aparatem Wallrafa zrobiły taką sensację w sferach rządowych niemieckich, że minister skarbu ofiarował wynalazcy bardzo wysoką sumę za odstąpienie na własność rządu sekretu fabrykacji.

Rozpowszechnienie systemu Wallrafa przyniosłoby znaczne korzyści producentom prywatnym, zarazem jednak wywołałoby wielkie zmiany w budżecie państwa, obawy więc ministra skarbu byłyby całkiem uzasadnione.

Kronika.

Lwów 22 sierpnia.

J. E. p. Marszałek krajowy wyjechał dziś do Dzikowa na parę tygodni.

Kierownictwo w Wydziale krajowym objął p. Oktaw Pietruski.

J. Em. ks. kardynał Ledóchowski bawi obecnie dla poratowania zdrowia w Szwajcarji, w mieście Liwornie. Księdzu kardynałowi towarzyszy prałat ks. Meszczyński.

Prezentę na rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Dolinie nadał p. minister wyznań i oświaty ks. Szczepanowi Kurysiowi rz. kat. proboszczowi w Białym Kamieniu.

Konkursa. Przy sądzie obwodowym w Tarnowie opróżnioną jest posada kancelisty z roczną płacą 600 złr. Podania z prośbą o nadanie tej posady należy wnieść do 24 września b. r. do prezydjum sądu obwodowego w Tarnowie.

Stypendja. Z fundacji ś. p. dra. Jana Radziwońskiego otrzymali na rok szkolny 1890-91: a) stypendja w kwocie 250 złr. Fr. ks. Górski uczeń wydziału lekarskiego, w kwocie 150 złr. uczniowie gimnazjalni Wojciech Gielecki i Mieszysław Styliński. Zasiłek zaś w kwocie 100 złr. otrzymał Juljan Tymiński medyk, w kwocie 60 złr. Zenon Pelczar doktorand medecyny, w kwocie 50 złr. Władysław Borowczyk uczeń gimnazjalny.

Śluby. W niedzielę dnia 24 b. r. odbędzie się w Suchodole pod Wybranówką ślub panny Antoniny Żebrowskiej z p. Aleksandrem Gottliebem, weterynarzem powiatowym.

Dnia 19 b. m. o godzinie $11\frac{1}{2}$ przed południem w katedrze obrz. łać. w Przemyślu odbył się ślub panny Anny Wojnarowskiej, z panem Janem Madziarskim kapitanem komendy placu w Przemyślu.

Deszcz, ten tak pożądany gość po kilkutygodniowych, nieznośnych upałach zawitał do nas wczoraj w południe, a po kilkunastu godzinnej przerwie znów zaczął padać dziś od wczesnego poranku, grożąc że zmieni się kilkudniową słotę, która stanowić będzie przełom między latem a jesienią. Gość ten tak ochłodził powietrze, iż dziś wskazuje termometr tylko 14 stopni ciepła. Po skwarach dni ostatnich, które dochodziły na słońcu do 36 i prawie nigdy nie spadały niżej 25 stopni — ochłodzone deszczem powietrze orzeźwiło całą przyrodę, odświeżyło zwiędniałe od skwarów drzewa i krzewy, a mieszczuchom spacerującym po rozpalonych chodnikach doda sił do przebycia ogórkowego sezonu, który niebawem skończy się z rozpoczęciem roku szkolnego w szkołach średnich.

Geometrja wykreślna w gimnazjach. Minister oświaty zezwolił, aby począwszy od następnego roku szkolnego, wprowadzono naukę geometrji wykreślnej jako przedmiotu nadobowiązkowego w wyższych klasach gimnazjalnych, jednakże na razie na próbę tylko w dwóch gimnazjach galicyjskich, których wybór pozostawiono Radzie szkolnej krajowej.

Na uniwersytet tutejszy w letniem półroczem 1890 uczęszczało ogółem 1170 uczniów. Z nich było na wydziale teologicznym 354 (352 zwyczajnych i 2. nadz.) na wydziale prawa 671 (642 zwyczajnych i 29 nadzw.), na wydziale filozofji 145 (71 zwyczajnych i 74 nadzwyczajnych a w tej liczbie 52 słuchaczów farmacji). Ze względu na narodowość było: Polaków 765 (80 na teologji, 575 na prawach, 110 na filozofji), Rusinów 400 (274 na teologji, 92 na prawach, 34 na filozofji), Niemców 4 (3 na prawach, 1 na filozofji) i Bułgar 1. Ze względu na obrządek było rzym. kat. 550, gr. kat. 420, orm. kat. 6, ewang. 6, żydów 185. Całe czesne płaciło 645 słuchaczy (7 na teologji, 534 na prawach i 104 na filozofji); uwolnionych było od połowy czesnego 122, od całego czesnego 403 (w liczbie tej 339 słuchaczów teologji).

Wycieczka Stowarzyszenia „Skała" do zakładu hr. Skarbka w Drohobyczu odbędzie się w niedzielę dnia 24 sierpnia b. r. Wyjazd ze Lwowa z dworca Kolei Karola Ludwika nastąpi o godz. 5 m. 30 rano, przyjazd do Lwowa z powrotem o godz. 12 m. 8 w nocy. W programie tej wycieczki oprócz szczegółowego zwiedzenia Zakładu dzięki serdecznej uprzejmości i gościnności hr. Henryka Skarbka odbędzie się na dochód spalonego Mikołajowa wieczorek muzykalno-deklamacyjny, na który niniejszem zaprasza Dyrekcja „Skały" do najliczniejszego udziału. Lista otwarta do 22 b. m. do godziny 10 wieczór w „Skale", gdzie zgłosić się należy ustnie lub pisemnie. Koszta podróży z podwodami i wspólnem obiadem wynoszą 2 złr. Kwota powyższa uiszczoną być może najdalej do dnia 22 sierpnia do godziny 10 wieczór.

Notarjuszami [illegible] mianowani kandydaci notarjalni: Jan Myczyszyn w Ropczycach dla Radłowa, Michał Huz w Brzesku dla Ciężkowic i Jan Arlet w Krakowie dla Muszyny; dalej zastępcy notarjalni: Antoni Furgalski w Rzeszowie dla Brzostka, Ludwik Miąsik w Starym Sączu dla Ślemienia, Piotr Michałek w Jordanowie dla Jordanowa i Marceli Gorączka w Krościenku dla Krościenka.

Skrapianie chodników dotąd wykonywane w dowolnych godzinach i według widzimisię kamienicznych stróżów, uregulował wreszcie magistrat w ten sposób, iż w przyszłości będą skrapiane chodniki w pewnych, stale oznaczonych godzinach, a kontrolę nad tem wykonywać będą pachołkowie dzielnicowych komisarjatów, zaś stróże, którzy nie zastosują się do tego zarządzenia będą karani grzywnami i aresztem. Temu rozporządzeniu magistratu możemy jeno przyklasnąć, zarazem jednak musimy zwrócić jego uwagę, że tylko wtedy polewanie chodników i przyległych skrawków ulicy przyniesie rzeczywistą usługę, jeżeli odbywać się będzie nie jak dotąd przez homeopatyczne pokrapianie lecz kiedy stróże nie będą żałować wody i rąk swoich, czego dotychczas niestety nie nauczyli się.

Przypiął kwiatek do kożucha, pomyślałem w cichości ducha, słysząc szwargot niemiecko-żydowski w szeregach naszej miejskiej Harmonii, przybranej w rogatywki i mundurki o barwach narodowych!" Tak pisze nam jeden z naszych czytelników i zapytuje nas, skąd bierze się ów szwargot w miejskiej orkiestrze, która zwie się urzędownie „Harmonią", i powinnaby godnie odpowiadając tej nazwie utrzymywać pewną harmonię między zewnętrzną swoją szatą a językiem, którym się w codziennej rozmowie posługują jej członkowie.

Towarzystwo oszczędności kobiet pospieszyło znowu na pierwszą wieść o strasznej klęsce gradowej w Rohatyńskiem, nieszczęśliwym włościanom tą klęską dotkniętym w pomoc i przesłało na ręce pani Anny z Gniewoszów Torosiewiczowej sumę 428 zł. dla najuboższych i dla wdów zagrożonych skutkiem klęski po raz wtóry głodem.

Z konserwatorjum gal. Towarzystwa muzycznego. — Zapisy uczniów do nauki muzyki w konserwatorjum, rozpoczynają się dnia 25 sierpnia i trwają do 9 września, po którym to dniu tylko na podstawie §. 4 regulaminu dla konserwatorjum, uczniowie przyjęci być mogą.

Egzamina wstępne rozpoczynają się 1 września i każdego następnego dnia o godzinie 5-tej po południu.

Regulamina i plan nauki otrzymać można do przejrzenia w kancelarji towarzystwa muzycznego (gmach teatralny) w godzinach od 10—12 przed i od 5—7 po południu.

Kardynał Newman. Zmarły niedawno kardynał Newman był jedną z wybitniejszych postaci Anglji współczesnej.

John Henry Newman był od r. 1832 do 1845 przywódzcą wielkiego prądu religijnego (zwanego oxfordzkim), dążącego do połączenia się z katolicyzmem. Dzięki jemu i przyjaciołom jego (doktorowi Pousey profesorowi języka hebrajskiego w Oxfordzie i Ryszardowi Hurrel Froude bratu słynnego historyka) utworzyło się stronnictwo, zwane traktaryjskie, które dla walczenia z duchem anti klerykalnym, wznieconym przez reformę z roku 1832, postanowiło przywrócić kościołowi episkopalnemu anglikańskiemu tradycje Lauda.

John Newman, który był wówczas komendarzem w kościele Matki Boskiej, przy uniwersytecie, wywierał wielki wpływ na studentów oxfordzkich. Usiłował on pismami swemi i żywem słowem stworzyć drogę pośrednią między katolicyzmem a protestantyzmem, coś w rodzaju galikanizmu anglikańskiego, który z wyznania katolickiego odrzucał jedynie papiestwo, a zachowywał dogmat, liturgję i dyscyplinę.

Jego „Tracts" czyli pisma polemiczne, jego Historja arjanizmu, jego kazania, jego rozprawy w *British critic* zawierają teorje, które z gruntu zmieniły ducha „wysokiego" kościoła anglikańskiego. — Położenie stawało się jednak coraz trudniejszem z powodu opozycji stawianej przez władze i silnego bądź co bądź ducha protestanckiego w Anglji, tak iż Newman i główni jego adepci (pomiędzy innymi William Ward, autor słynnej książki „O ideale chrześcijańskim", która narobiła tyle wrzawy w roku 1846) zmodyfikowali swe zasady.

Od roku 1841 do 1845 Newman przebywał w Littlemore, otoczony niewielkiem gronem swych uczniów. — Odmalował on w pięknej swej autobiografji „Apologia pro vita mea" (napisanej w odpowiedzi na zaczepkę słynnego Karola Klingsley) niepokoje i walki, jakie toczył z sobą przez te lat kilka, zanim się zdecydował przejść zupełnie na łono Kościoła katolickiego. Dokonał tego wielkiego aktu w roku 1846. Grzegórz XVI przyznał mu w darze srebrny krucyfiks zawierający kawałek krzyża, na którym skonał Zbawiciel, i wkrótce potem przyzwał go do Rzymu.

Niebawem nastąpiła zmiana pontyfikatu i na Stolicę apostolską wstąpił Pius IX. — Newman przyjął święcenia kapłańskie z rąk kardynała Franzoni. — Zasady św. Filipa z Neri wywarły na nim głębokie wrażenie; to też powrócił do Anglji jako przełożony pierwszej angielskiej kongregacji Oratorjan i osiadł w Maryvale opodal od Oscott. Wkrótce potem utworzył zakon św. Filipa. W roku 1852 został mianowany rektorem tak zwanego katolickiego uniwersytetu w Dublinie i posadę tę piastował przez lat pięć. Nareszcie w roku 1857 osiadł w Edgbaston i tam pozostał do końca.

W roku 1874 Gladstone — podrażniony opozycją stawianą przez irlandzkich biskupów katolickich bilowi uniwersyteckiemu z roku 1883 — dowodził w broszurze, iż niepodobna, aby katolicy mogli być lojalnymi poddanymi tronu angielskiego. To wywołało odpowiedź Newmana w postaci listu do księcia Norfolk — odpowiedź, która była zupełną porażką dla Gladstona.

Pomimo to jednak wieści krążące o obojętności religijnej Newmana stały się powodem, że nie został on zaproszony do wzięcia udziału w konciljum ekumenicznem. Dopóki żył Pius IX, Newman trzymany był na uboczu. Jedną z pierwszych czynności Leona XIII było wyniesienie go do godności kardynała. Był nim od roku 1879.

Magistrat wzywa ponownie właścicieli psów, aby ściśle przestrzegali polecenie nakładania kagańców, w przeciwnym bowiem razie w obec ponownie w teraźniejszej kanikularnej porze pojawiającej się wścieklizny, postanowienia magistratu z 5 b. m. l. 42688 będą wykonywane z całą surowością.

Rada powiatowa w Nisku ukonstytuowała się na posiedzeniu z 19 bm. Prezesem obrano dotychczasowego prezesa Ferdynanda hr. Hompescha z Rudnika, a wiceprezesem ponownie dra Klemensa Kostheima z Zarzecza. Do wydziału powiatowego weszli: Olivier hr. Ressegnier z Niska, Władysław Komorowski z Bojanowa, Maciej Mayer z Niska, burmistrz Dąbrowski z Ulanowa i włościanin Piróg z Kamienia.

Dyplom uznania otrzymał na wystawie wiedeńskiej p. Adam Trzecieski za wystawioną tam parę dziarskich kasztanków własnego chowu. Prócz p. Trzecieskiego żaden z hodowców naszych nie wysłał koni na tegoroczną wystawę wiedeńską.

Na torze peszteńskim, w wyścigu sprzedażnym o nagrodę 1000 zł., pierwszą przyszła do mety kasztanowata krwi pełnej klacz „Riviera", pobiwszy trzech współzawodników.

Influenza szerzy się znowu w wielu miejscowościach Niemiec.

Zmarli. Ksiądz Leander Lendzian, kapucyn, zmarł w Krakowie w 73 r. życia a 38 r. kapłaństwa. — Marja z Hilchenów Hordyńska b. właścicielka dóbr, zmarła w Krakowie w 90 r. życia. — Karolina z Łączkowskich Krasicka, żona oficjała pocztowego zmarła w Podgórzu w 29 r. życia. — Aleksander Lachowski, emerytowany c. k. drogomistrz, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 72.

Do lwowskiej szkoły realnej rozpoczną się wpisy uczniów na rok szkolny 1890-1 do I klasy w dniach 30 i 31 b. m., do innych klas dnia 1 i 2 września. Egzamina poprawcze odbywać się będą od 30 b. m. do 2 września, zaś egzamina wstępne w czasie od 1 do 8 września, a to dla uczniów chcących wstąpić do I klasy w dniach 1 i 2 września, dla uczniów wstępujących do innych klas w dniach następnych aż do dnia 8 września b. r. włącznie.

Wczorajszy telegram londyński o wypadku cholery, uzupełniamy tem, że wypadek ten wydarzył się w załodze okrętu, który świeżo przybył do Anglji z Kalkuty. O wypadku tym roztelegrafowano na wszystkie strony świata, lecz okazało się następnie, że nie był to wypadek azyatyckiej cholery, lecz tak zwanej cholera nostras, zbyt często zdarzającej się w czasie letnich upałów.

Piorun. W Głęboce pod Fulsztynem wczoraj o godzinie 11 przed południem wysłano do lasu po mech chłopca z wozem i parą koni. Podczas gdy chłopiec jechał do lasu, nadciągnęła wielka czarna chmura. Chłopiec popędzał chyżej konie, gdy wtem nagle zagrzmiało, z chmury wypadł piorun, uderzył w wóz i zabił na miejscu oba konie a chłopca zrzucił z wozu, ale tak szczęśliwie, iż wcale go nie uszkodził, tylko chwilowo ogłuszył.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się onegdaj w Krakowie, podczas ćwiczeń rezerwistów 57 pułku piechoty na Błoniach. Skwar dochodził w mieście do 33 stopni Celsiusza, a na Błoniach, obszernej płaszczyźnie, wystawionej od wczesnego rana do wieczora na promienie słońca, gorąco dochodzić mogło do 35 stopni. Przytem najmniejszy powiew wiatru nie odświeżał powietrza. Wśród takich warunków znużenie i osłabienie u ćwiczących się rezerwistów było bardzo wielkie, tem więcej, że są to ludzie przeważnie powołani od ciężkiej pracy czy przy warsztacie, czy na roli. Szczególniej jeden z rezerwistów nie mógł dokładnie wykonywać ruchów i dla tego porucznik Józef Polatschek upominał go. Upomnienia nie mogły odnieść skutku, żołnierz bowiem był osłabiony, o czem oficer nie wiedział i mógł przypuszczać, że to jest skutek uporu. Gdy więc upominania nie skutkowały, porucznik Polatschek w przystępie gniewu, zmęczony i zdenerwowany upałem, przyskoczył do żołnierza i uderzył go w twarz. Rozeszła się pogłoska, iż oficer ten ciął szablą żołnierza; pogłoska [illegible] jak nas zapewniają, nie jest prawdziwą. Uderzenie osłabionego żołnierza w t[illegible] zemdlenie, a widocznie porażenie słoneczne przyczyniło się do tego, iż zdawało się, że uderzony żołnierz skończył życie. Porucznik Polatschek zobaczywszy leżącego na ziemi zemdlonego żołnierza, przeraził się bardzo. Zarządził nadesłanie wozu, któryby żołnierza zabrał, a sam poszedł do swego mieszkania, wziął rewolwer i udawszy się na Wolę Justowską, tam wystrzałem odebrał sobie życie.

Nieszczęsny czyn ten wykonał on, nie wiedząc, że uderzony przez niego żołnierz — donosi krakowski *Czas* — zupełnie przyszedł do siebie i jedynie jest osłabiony w skutek porażenia słonecznego. Wypadek ten wywołał w Krakowie wielkie wrażenie.

Zabawna przygoda spotkała w [illegible]ych dniach znakomitego naszego artystę, tenora „bo[illegible]w" Jana Reszkego, przybywającego chwilowo w Krynicy.

Porządkując papiery w mieszkaniu swojem „Pod białą różą", Reszke nucił bezwiednie arję z „Meistersingerów..."

Naraz puka ktoś do drzwi jego numeru i w ślad za tem wkracza dzielny rotmistrz c. k. ułanów czy dragonów z prośbą, iżby Reszke śpiewać przestał, mieszkające bowiem obok panie są silnie zdenerwowane...

Artysta, któremu podobna propozycja zdarzyła się po raz pierwszy w życiu, odparł natychmiast z grzecznym ukłonem.

— Dziękuję bardzo za przypomnienie, iż nie przyjechałem tu po to, aby śpiewać...

---

1)

Ma Froim pociechę.

Tomasz Warda odziedziczył po ojcu szesnaście morgów gruntu, walne budynki i inwentarz, jak się patrzy. Ojciec pracowity był i oszczędny; grzeszył wprawdzie zażywaniem tabaki, starał się jednak zawsze o to, aby częściej i więcej cudzej brać w palce, niż swojej; nieboszczka matka była gospodarna i cicha. Skąd się w Tomku znalazły pańskie fantazje — trudno objaśnić. Wyrósł z niego pan całą gębą; nie słuchał nikogo i robił tylko to, co mu się podobało, a że czuł wstręt do wszelkiej pracy, więc też właściwie nigdy nic nie robił.

Należy przypuszczać, że charakter swój dostał Tomek w spadku po ojcu chrzestnym, organiście z Olszyny, który zwykł był mawiać: — „Ciemne bydlę jest od roboty, a człowiek jest od chwalenia Pana Boga". Organista śpiewał z rana Panu Bogu, po południu najregularniej się zakrapiał, a wieczorem sobie samemu śpiewał. Tomek wdał się w organistę: — na parobka i inwentarz zdawał robotę, lubił wesołą kompanję, zakrapianie się i śpiewy. Z tego względu nie cieszył się zaufaniem starszych gospodarzy, ale wielkie miał szczęście do dziewcząt i do młodych przyjaciół.

Mówiono we wsi, że się Tomek będzie żenić z Hanką, córką Kalamona, tego, co to ma wiatrak na wzgórku; tymczasem Tomek ożenił się z Kaśką Pędrakówną. Nikt się tego nie spodziewał, bo Warda wiedział przecie, że za Hanką idzie dobre wiano, a do Kaśki ciągnęło go tylko to, że była „okrutnie zdrowa". Ale Kaśka miała swój rozum: — postawiła kwestję jasno i tym prostym sposobem wygrała sprawę.

Tak było:

Tomek wracał rano z miasteczka, po zabawie; Kaśka roztrząsała nawóz niedaleko drogi. — Przystanął Tomek, popatrzył na dziewczynę, zaszedł jej z boku i zagadnął:

— Kaśka!

— Abo co? — spytała, nie odrywając się od roboty.

— Gnój trzęsiesz?

— A gnój.

— Siedziałabyś w chałupie, bo zimno.

— Juści! Przecieć nie umarznę.

— A jak umarzniesz?

— To co? Nie będziesz po mnie płakać.

— Ale! Tak ci się widzi!.... Właśnie, że będę...

Wyprostowała się, spojrzała na Tomka i roześmiała się, a poprawiwszy spódnicę przy zapasce, znowu zabrała się do pracy.

— Chcesz, to ci pomogę — zaczął Tomek.

— Akurat ty do pomocy ciekawy!

— Inszejbym nie pomógł — a tobie pomogę.

— Potrafię i sama...

— Ale we dwoje weselej!

— A bo pewnie! — i uśmiechnęła się zalotnie.

— No, to mnie weź...

— Czemu nie! Ino się wprzódy wróć do miasta.

Nie zrozumiał, o co chodzi. Nachylił się i szepnął jej do ucha:

— Przyjdę dziś wieczór na wygon pod tarniuki...

— Przyjdziesz, to będziesz — odparła głośno.

— A ty przylecisz, Kaśka?

— Musi nie...

Objął ją wpół i chciał pocałować, ale silna dziewczyna wymknęła mu się z rąk z łatwością.

— Czemu nie? — zapytał, zaglądając jej w oczy.

Kaśka wsparła się jedną ręką na widełkach, drugą pod bok się ujęła i patrząc śmiało na Tomka, odpowiedziała:

— Słuchaj ty, zbereźniku, po prawdzie ci mówię: nie trać czasu i wracaj do miasta, bo przez księdza nic z tego nie będzie. Pod tarniną na zapowiedzi nie dają, żebyś wiedział!

Poprawił Tomek czapkę i stał jeszcze przez chwilę, ale Kaśka machała widełkami zawzięcie i nie odwróciła już głowy.

— No, no... kiedyś taką! — mruknął odchodząc.

Oddalił się o kilkadziesiąt kroków, jeszcze przystanął i krzyknął:

— Kaśka! zła jesteś, co?

— Skąd mam być zła! — zawołała wesoło.

Podobała mu się od tej godziny jeszcze bardziej.

— Co będzie, to będzie, ożenię się! — pomyślał sobie.

Projekt nie przedstawiał żadnych trudności: dał Tomek na zapowiedzi, poszli z Kaśką „do pacierza" i w trzecią niedzielę pobrali się.

— Komu dziwne, niech się dziwuje — powiedział pan młody do drużby swego i przyjaciela, Antka Szwałka — ja nawykły robić to, co chcę, i brać ino to, co mi się spodoba, a na niczyje dziwoty nie oglądałem się i nie będę. Pijta chłopcy!

* * *

Siedział Warda po ślubie w domu przez całe dwa tygodnie ku wielkiemu zmartwieniu propinatora Froima i Łyczaka, rezydujących w miasteczkowej propinacji. Tomek wart był w propinacji od czterech do pięciu reńskich na tydzień, zawsze bowiem przychodził w „kompanji" i sam zawsze „fundował".

— Żeby un się nie chciał odrzeknąć [illegible] od picia? — bąknął nieśmiało Froim.

— Ale! tego się po nim nie spodziewaj — odparł Łyczak.

— A jak jemu ksiądz kazał?

— Abo on by przystał! Co jemu za niewola?

— To czemu jego nie widać?

— Bo go odrzuciło, jak zwyczajnie odrzuca...

— Za co jego miało odrzucać?

— Bez to, co babę w chałupie ma.

— A kto jemu broni babę zabrać do miasta?

— Przyjdzie on, nie bójcie się — uspokajał Łyczak — niech tam trochę przeschnie we wnętrzu, to lepiej będzie ciągnąć.

Przyjechali Wardowie w drugą niedzielę do miasteczka, ale prosto zajechali przed kościół. Dojrzał ich Froim, pokazał Łyczakowi przejeżdżających i poruszył ramionami rozpaczliwie.

— O, o! — zaśmiał się Łyczak — wy, żydy, chodzita na pacierz w swoim czasie, jak zapisał, a kiedy katolik jedzie do kościoła, to dla was dziwota.

Skrzywił się Froim.

— My, to my! Ale un dawniej zawsze tu siedział, jak tam dzwonili.

Po mszy Warda chodził z żoną do sklepików po sprawunki, a następnie wyprawił ją z parobkiem do domu, obiecując wrócić za godzinę na furmance starego Poterały. Po odjeździe żony poszedł w stronę propinacji. Dostrzegł to Łyczak przez okno, przywołał Froima; trącili się łokciami i oba odskoczyli od okna, przybierając obojętne miny.

Tymczasem Warda nie miał widocznie zamiaru odwiedzić szynkarza, bo skręcił w boczną uliczkę i wszedł do domu Szmaragda. Powitał go w izbie z wielką uprzejmością: gospodarz, Mendel, jego żona i matka, stara Łaja, mała, chuda, z twarzą jak ulęgałka — osoba, używająca w miasteczku wielkiej powagi. Mendel przysunął do stołu najlepsze krzesło, czerwono malowane, i zaprosił:

— Siadajcie!

— Zetrzyjta stołek, bo zwa[illegible] Warda.

— To nic, dzieci jadły kartofle [illegible] objaśniła Mendlowa, ścierając reszt[illegible] fartuchem.

— No, Mendel, jakże będzie? — [illegible] masz.

— Co ma być! — odparł zapytany [illegible] dwa miesiące czasu; chyba może [illegible] płacić, ja mogę wziąść.

— O! tybyś wziął, żeby ci ino dać, ale ja nie dam, bo nie mam.

— Ja też od was nie chcę, a wezmę wtedy, kiedy wy będziecie brać.

— Kiedyż to?

— To wasza rzecz, wy sobie weźmiecie Kalamonową Hankę, a ja Kalomonowe pieniądze.

— Nie podawaj ty się, słuchaj, za głupiego, jak do mnie gadasz! — ostro odezwał się Warda.

— Ny, ny, my słuchali, co wy się mieli żenić z Pędrakówną — wmięszała się stara Łaja — ale my nie dali wiary, Pędrakówna nie dla was...

— Musi chyba dla mnie, kiedym ją wziął.

— A co wam Pędrak dał?

— Juści że córkę.

— A co una, ta córka, wam przyniosła?

— To, co dla was niezdatne! — zaśmiał się Warda. W tej chwili do izby wszedł Antek Szwałek, a za nim Froim.

(C. d. n.)

Łatwo sobie wyobrazić konfuzję p. rotmistrza, gdy tego samego dnia jeszcze dowiedział się kogo o milczenie prosił !...

Z Krynicy nam piszą:

Na ruchomą wystawę obrazów w Krynicy nadesłano wazon majolikowy wykonany przez uczniów krajowej szkoły garncarskiej w Kolomyi, ofiarowany jako dar naszemu znakomitemu artyście-malarzowi p. Henrykowi Siemiradzkiemu.

Ruchoma wystawa obrazów w Krynicy zostanie zamknięta w niedzielę d. 24. bm.

Sprawa interviewu posła węgierskiego Abranyiego z ks. Bismarkiem, którego treść ogłosił dziennik *Budapest, Hirlap* dotąd niezostała wyjaśniona. Przyboczny organ ex-kanclerza *Hamburger Nachricht* zaprzeczył kategorycznie, jakoby ks. Bismark znał i kiedykolwiek przyjmował u siebie posła Abranyiego. Zdumiona tem zaprzeczeniem redakcja *Hirlapu* zażądała wyjaśnienia od Abranyiego, ten zaś przesłał jej list, a w nim kategoryczne zapewnienie, że interview ów odbył się rzeczywiście a sprawozdanie z niego jest zupełnie prawdziwem. W obec tego udała się redakcja *Hirlapu* telegraficznie wprost do ks. Bismarka, który też z wszelką uprzejmością ale zarazem z całą stanowczością oświadczył, że: „Abranyi jest mi zupełnie nieznanym, nie zgłaszał się do mnie, i dla tego też nigdy go nie przyjmowałem“.

W obliczu tych wprost sprzecznych twierdzeń ogólnem jest zaciekawienie, co właściwie jest prawdą i jak się wyjaśni ta zagadka, tem bardziej, że poseł Abranyi jest osobistością poważną. Wedle ostatnich wiadomości wyjechał on do Niemiec a to celem widzenia się z ks. Bismarkiem i wyjaśnienia całej sprawy, w której, zdaniem posła Abranyiego, zaszło jakieś niewytłumaczone nieporozumienie.

Ucieczka. Z Wilna zbiegł Perelman, oficjalista z kantoru zamiany pieniędzy Aronowskiego, zabrawszy pryncypałowi kilkanaście tysięcy rs. Wraz z nim zbiegła do Ameryki Buna Rosenzweigówna, skradłszy ojcu 300 rs.

O zmianie herbu rodziny Młodeckich piszą do *Gazety warszawskiej*:

Ojciec święty, znając osobiście Józefa hr. Młodeckiego z Monasterzysk w Galicji, który tutaj był niejednokrotnie i chcąc mu dać dowód swojej łaski i osobliwej przychylności, zmienił mu w części rodzinny herb Półkozic.

Koziełek pozostał w koronie, ale w tarczy herbowej zamiast głowy osłej (starodawnego ale wcale nie rycerskiego godła) Leon XIII na wiek wieków rodowi hrabiów z Modeżna Młodeckich, „dynastów na Koszowatej i dwunastu włościach“ — powiada akt nadawczy — nadał lwa wspiętego na tylnych łapach, symbol własnego imienia, i dwie srebrne lilje Peccich, własny herb Ojca świętego.

Młodeccy są tedy pierwszą rodziną polską, której Najwyższy Pasterz udziela własnego herbu i godła własnego imienia. — Jestto zaszczyt nadzwyczaj rzadki.

Niezły apetyt. Znany publicysta i b. dyplomata rosyjski Tatiszew wystąpił w *Russkim Wiestniku* z takim pomysłem:

„Niemcy, zająwszy Helgoland, mają teraz wielki wpływ na Morze bałtyckie, co Rosji szkodę przynosi. Rosji należy się za to odszkodowanie. Aby zrównoważyć korzyści, jakie Niemcy uzyskali przez nabycie Helgolandu, powinna Rosja dostać Bosfor i Dardanele.“

Niezły apetyt!

Z Łąk (pod Pilznem) nam piszą:

Przed trzema miesiącami założono tutaj za wyjednaniem [illegible] kółko rolnicze. — Zakładowy kapitał złożony przez tutejszych włościan oraz X. proboszcza Hoślczaka i p. Brzozowskiej dziedziczki wynosi około 1000 zł. Sklepik „Kółka“ rozwija się pomyślnie; prowadzi go na razie wikary przy pomocy nauczyciela p. Tomeczka. Niepodległa wątpliwości że i nadal dobrze rozwijać się będzie albowiem przewodniczy mu dobry kierunek i t. p. wystarczy się u trafiku — w sprzedaży wina, a co najważniejsze zaprowadzili handel jajami, (a jestto u tutejszych ludzi główny artykuł zbytu). Zatem wynik z tego taki że 4 żydowskie sklepy jakie dotąd były i 4 szynki stoją w części puste, a w części pozamykane — i trudno teraz zobaczyć żyda włóczącego się po wsi za jajami i skórami na lekarstwo nie zobaczy.

Sen letargiczny. W jednem z miast nad Donem — jak donoszą Nowosti — pewna 18-letnia dziewczyna zapadła w sen letargiczny, który z kilku minutową przerwą trwał 11 dni. Dziewczyna ta zapadła w sen na razie, i gdy znaleziono ją bez czucia wyśliono, iż umarła, i chciano ją pogrzebać. Na parę godzin jednak przed pogrzebem, z piersi mniemanego trupa wyrwał się jęk, co utwierdziło lekarza w przekonaniu, że dziewczyna nie umarła, lecz tylko w sen letargiczny zapadła. Przez dni sześć chora nie dawała żadnego znaku życia. Siódmego dnia z rana znaleziono ją bez czucia, leżącą w ogrodzie, dokąd zaszła, obudziwszy się na chwilę. Po tem sen trwał jeszcze całych pięć dni, poczem wreszcie 11 dnia chora przebudziła się, pamięta wszystko co się w około niej działo, lecz nie mogła się poruszyć.

Dobra zamiana.

Rzekł Marcin do Jakóba: „Zamieniajmy żony!“
Na to odpowie Jakób wcale nie zdziwiony:
„Zamieniać? a to po co? Ot, jak skończę z tobą;
Swoją zostaw u siebie, a moją... weź z sobą!“

Literatura i Sztuka.

— **Nowa komedja** Michała Bałuckiego przedstawiona w tych dniach w warszawskim Wodewilu. Tytuł jej: „Klub kawalerów“, a zdanie o artystycznej wartości nader podzielone. Wedle zdania poważniejszych dzienników tamecznych najnowsza komedja p. Bałuckiego trzymana jest w tonie farsy, który przy tutejszej grze artystów, może snadno zapełnić rozrywce słuchaczy kilka wieczorów ogórkowego sezonu.

Rozmaitości.

— **Manja fortepianowa.** Profesor Waetzhold, dyrektor wyższej szkoły żeńskiej w Berlinie tak pisze o manji fortepianowej:

„Bardzo często zdarza się, że rodzice proszą lekarza, aby chorym córkom wydał świadectwo, na mocy którego dla względów zdrowia mogłyby być na czas pewien uwolnione od uczęszczania do szkoły, ale ani przez myśl im nie przychodzi polecić córkom, aby dla tych samych względów zaprzestały na czas pewien grać na fortepianie. Z powodu narzekań na przeciążenie dzieci w szkołach przedmiotów szkolnych starają się obecnie pedagogowie naukę tę ograniczyć, mimo to jednak nauka przedmiotu tak zbytkowego, jak gra na fortepianie, ograniczaną nie bywa. Prawie wszystkie słabo rozwinięte, niezdrowe uczennice wyższej szkoły żeńskiej uczą się nawet dwie, jeśli nie więcej. Tymczasem doświadczenie uczy, że gdy uczennice te zaprzestały gry na fortepianie, stawały się zaraz zdrowsze i chętniej uczyły się innych przedmiotów naukowych. Ale bo też żadna nauka nie rujnuje tak bardzo systemu nerwowego, jak właśnie nauka gry na fortepianie. „Bożkowi muzyki, nierozumnemu przesądowi mody: że gra na fortepianie należy do dobrego wychowania, składają matki w ofierze zdrowie swych córek.“ Następnie profesor Waetzhold, przytoczywszy, że na 420 uczennic w jego zakładzie uczy się gry na fortepianie aż 240, pisze: „Wiele uczennic, które uczą się grać na tym instrumencie, cierpi na choroby nerwowe, skarży się na częsty ból głowy i bezsenność, co wszystko wzmaga się wraz z ich wiekiem. Śmiało można powiedzieć, że przyczyną tych chorób jest nie szkoła, ale domowe ćwiczenia fortepianowe.“ Gry na fortepianie nie należy udzielać przed ukończeniem 12 roku życia, uczyć się jej zresztą powinny tylko dziewczęta zupełnie zdrowe i posiadające talent do muzyki. Tymczasem na 100 uczennic zaledwie 10 uczy się grać dobrze, reszta zaś po wielu latach mozolnej nauki dochodzi tylko do mniejszej lub większej wprawy w bębnieniu po klawiszach, bez odrobiny uczucia i zrozumienia.

„Niepotrzebną nam jest wcale wielka liczba miernych fortepianistek, potrzebne są nam natomiast dziewczęta zdrowe i silne“ i t. d.

W końcu dr. Waetzhold zwraca się do lekarzy i wzywa ich, aby dziewczętom chorowitym nie pozwalali spędzać kilku godzin przy fortepianie i nużyć oczu przy odczytywaniu drobnych nut.

— **Najstarszy „sztambuch“** na świecie znajduje się zapewne w skarbcu katedry w Cividale. — Jestto rękopis ewangelji, według tradycji pisany własną ręką św. Marka, a w każdym razie z owych odległych czasów pochodzący. Część tego „ewangeljarza“ dostała się niegdyś do Wenecji, która dumną była z posiadania tej pamiątki po swoim wielkim patronie, ale uszanować jej nie umiała przed zniszczeniem od wilgoci. Pozostała reszta była przez długie wieki przechowywana w katedrze w Akwilei.

Otóż było w średniowieczu zwyczajem, że panujący, którzy bawili we Włoszech, wpisywali swoje imiona w tej starożytnej pamiątce chrześciaństwa. Wierzono w to, że wpisaniem swego nazwiska zyskuje się błogosławieństwo Boże; więc nie dziw, że dziś znajdujemy w tej książce nazwiska tylu książąt, tylu królów. — I jakieżto nazwiska? Oto królowie Longobardów: Alboin, Luitprand, Aistolf i królowa Teodolinda, rozpoczynają szereg monarszych podpisów. Po nich podpis Karola W., a dalej podpisani cesarze: Henryk IV, Karol IV, Zygmunt, trzech Ferdynandów, Rudolf II, Leopold I, Karol VI, Marja Teresa, Józef II i Franciszek I.

W roku 1797 w pobliżu Cividale znajdował się Napoleon I, gdy zawierał pokój w Campo Formio; snać nie wiedział o istnieniu tego „sztambuchu“ cesarzy rzymsko-niemieckich, bo zapewne byłby się wpisał obok znaku krzyża św., którym zaopatrzony podpis Karola W.

Tak charakter pisma, jak i wybladłe barwy atramentu, a zwłaszcza kapituła tamtejsza, poręczają prawdziwość owych podpisów.

— **Pogrzeb dygnitarza chińskiego.** Przed kilku tygodniami chowano w Srangaju markiza Tsenga, głośnego dyplomatę. Byłto, jak piszą, typowy pogrzeb wysokiego dostojnika państwa niebieskiego.

W orszaku żałobnym kroczyło najmniej 5000 ludzi. — Przodem szli heroldowie i urzędnicy w świetnych mundurach, niosąc setki jedwabnych i aksamitnych sztandarów, na których widniały zastosowane do okoliczności napisy, sławiące cnoty zmarłego. Następnie maszerowało parę tysięcy żołnierzy w niebiesko czerwonych, fioletowo czerwonych i zielono-białych uniformach. — Ci nieśli stare wychodzące już z użycia strzelby, tamci groźne trójzęby i oszczepy, inni karabiny najnowszego kalibru.

Podczas pochodu padał rzęsisty deszcz bez przestanku. Ponieważ atoli Chińczycy są narodem praktycznym, przeto każdy żołnierz trzymał nad sobą olbrzymi parasol. — Bezpośrednio przed trumną szło stu trębaczy i bonzów, przystrojoych we wspaniałe szaty. — Szczególną uwagę zwracał na siebie karawan, który miał formę olbrzymiego smoka z szeroko rozwartą paszczą.

Chińczycy utrzymują, że podobnie wspaniałego pogrzebu nie pamiętają najstarsi ludzie. Koszta jego wyniosły najmniej 20.000 ft. st.

Zwłoki wystawione były przez kilka dni w arsenale z wszelkiemi rozumie się należnemi honorami wojskowemi. Następnie odbyły jeszcze daleką podróż do grobów rodzinnych w Hunan.

— **Elektryczność i rolnictwo.** Że elektryczność wywiera korzystny wpływ na wzrost roślin, to dawno już wiadomo; ale dotychczas stosowanie siły elektrycznej w tym kierunku uważano za zabawkę i nie czyniono poważniejszych doświadczeń. Donosi o nich dopiero teraz paryskie pismo fachowe *La lumière electrique*, a rezultaty osiągnięte są tak ciekawe, że warto je powtórzyć.

Według doniesienia wspomnianego pisma poczyniono trzy rodzaje prób z wpływem elektryczności na roślinność. W pierwszej podzielono pewną ilość ziarn na dwie części; jednę i drugą zamoczono w wodzie, a następnie jednę partję ziarn elektryzowano w ten sposób, że pozostawiono ją około dwóch minut pod wpływem prądu elektrycznego. Obie partje ziarn (elektryzowaną i nieelektryzowaną) zasiano osobno, ale na tym samym zagonie, w ziemię zupełnie równą. Rezultat był taki, iż nieelektryzowane ziarna potrzebowały prawie podwójnej ilości czasu do kiełkowania jak elektryzowane. Stosunek ten był mniej więcej taki: żyto 5-dni i 2 dni, fasola 6 dni i 3 dni, groch 4 dni i $2^1/_4$ dnia. Rośliny z ziarna elektryzowanego były silniej rozwinięte, ale zbiory równe.

Inny był rezultat przy drugiej próbie. W tym razie zapuszczono w ziemię po obu stronach zagonu płyty miedziane i cynkowe, które z sobą połączono drutem, tak iż urządzono w ziemi baterję, której prądy przechodziły przez cały zagon. Obsiano go równocześnie z innym zagonem nieelektryzowanym. Tu już na zagonie napojonym elektrycznością nietylko rośliny były silniejsze, ale i rezultat co do zbiorów bez porównania był pomyślniejszy.

Powtórzono próbę tę na większą skalę, a rezultat był następujący:

		Na polu zwykłem	Na polu elektryz.
wysiano żyta	kilogr.	430	430
zebrano ziarna	„	2565	3280
„ słomy	„	5600	8960
wysiano pszenicy	„	480	480
zebrano ziarna	„	2560	4000
„ słomy	„	5000	5080

Doświadczenia robione z kartoflami wykazały, że na polu zaelektryzowanem uległo gniciu 5 pct., gdy równocześnie na zagonie zwyczajnym zepsuło się w niektórych miejscach do 40 pct., a przeciętnie 25 pct.

Podobne doświadczenia poczyniono z burakami, które na polu napojonem elektrycznością wcale się nie psuły.

Łatwo tedy być może, iż za pomocą baterji elektrycznych zdołamy prowadzić skuteczną walkę z różnymi szkodnikami, które dzisiaj niszczą rośliny, a których liczba coraz większa.

Wpływ elektryczności na roślinność nie zadziwi rolników, którzy wiedzą o tem, że w latach obfitych w burze zbiory bywają lepsze, aniżeli gdy burz nie ma. Sztuczne zaś wywołanie elektryczności na polach jest podobno tak mało kosztowne, że się najzupełniej opłaca.

— **Tęcza w nocy.** W ubiegłym miesiącu po godzinie 10 w nocy w Feistritz w Austrji, jak donosi *Fremdenblatt*, widzianą była tęcza. Zdaje się, że zjawisko to powstało w skutek łamania się światła księżycowego — a była właśnie wówczas pełnia — w deszczu. Zjawisko to, nader rzadkie w nocy, było wspaniałe i trwało przez 15 minut.

— **Po raz wtóry.** Wedle nadeszłych wiadomości z Caprery, pani Francesca Garibaldi, wdowa po narodowym Włoch bohaterze, postanowiła wejść w powtórny związek małżeński. Wybór jego padł na pewnego lekarza sztabowego ze szkoły marynarki w Livorno.

— **Nowa podróż.** Nader śmiały projekt podróży powziął znany już dobrze ze swoich badań wnętrza Gabunu, podróżnik francuzki Crampel. Pragnie on mianowicie od północnego łuku Ubangi lub Uelle dotrzeć do Szari i wzdłuż tej rzeki dosięgnąć jej ujścia do jeziora Czad. Powrotną drogę przy sprzyjających warunkach Crampel chce odbyć w poprzek Sahary do Algieru; w razie gdyby ta podróż wskutek oporu Tuaregów nie mogła się udać, podróżnik zwróci się do Benue. Pod względem geograficznym spodziewa się on rozstrzygnąć kwestję wododziału między zlewiskiem Czadu i Kongo i wypełnić w ten sposób ostatnią wielką lukę na lądzie afrykańskim. Pod względem politycznym podróż ta również może być bardzo doniosła. Crampel, o ile się zdaje, ma na widoku urzeczywistnienie marzenia Francuzów, z którem niedawno dał się słyszeć podsekretarz stanu do spraw kolonji Etienne, w izbach francuskich, o państwie kolonialnem od morza Śródziemnego do Kongo; osiągnąć połączenie tych tak odległych krajów chce Crampel przez zawarcie umów o protektorat francuski z państwem Bornu, Bogirni i innemi pośredniemi.

— **Stare recepty** Na niewinne dolegliwości cielesne, jakie trapią nas zwykle z powodu zmienności pogody i zaziębienia, podajemy poniżej kilka środków zaradczych, poleconych nam przez... staruszka, który wszystkie swoje lecznicze recepty czerpie ze starej księgi i jest, jak twierdzi, zdrów jak ryba...

Księga owa, sędziwa, bardzo sędziwa, nosi tytuł: „Kompedjum Medicum Auctum, to jest krótkie zebranie i opisanie Chorob, ich rożności, przyczyn, znakow, sposobow do leczenia. Także różnych sposobow robienia Wódek, Olejkow, Julepow, Syropow, konfitur, Maści, Plastrow etc. i rożnych osobliwych rzeczy. Na siedm Traktatów rozdzielone i teraz przez autora z errorow drukarskich wyczyszczone z przydatkiem osobliwych Chorob, tak męskich iako i białogłowych i dziecinnych. Dla większey wygody ludzkiey przedrukowane Roku Pańskiego 1789. W Drukarni Jasney Góry Częstochowskiej.“

Na katar. Naskrob ćwikły świeżej, wyciśniy sok na dłoń, sakrnij w nos, też ćwikłę pokrajawszy w talarki, przyłoż na skronie i czoło.

Od kaszlu. Weź rzodkwie, utrzyć na tartce lub nożem naskrob, wyciśnii sok przez chustę czystą, przyley troszkę gorzałki hanyżkowey, przyday i miodu praśnego, zamieszay dobrze i piy po trosze.

Na zapalenie oczu od czytania przy świattle. Weź białek iaiowy, trzyi go z biełką Hałunu na misce glinianey aż zgęśnie iak śmietana, maczay w tym chusty, przykładay na oczy a skutek będzie.

Na ogłuszenie iak np. od basetli i przeroźnych instromentow głośnych. Sok rzodkwiany ciepło w ucho wpuszczając pomaga.

Item Tłustość węgorzowa, także kretowa, Olejek z Migdałów gorzkich, [illegible] sadło wpuszczaj w uszy, a słuch naprawnie.

Probatum est!

— **Obserwatorjum na Mont Blanc** W dniu 12 b. m. zainaugurowanem zostało oficjalnie, wzniesiono na 4000 stóp po nad poziom morza na ostatnich składach Mont Blanc obserwatorjum i schronisko. Łatwo sobie wystawić, jakie trudności musiano zwalczyć przed wzniesieniem tej budowli. Zrobiono ją z drzewa w Chamonix, następnie musiano rozerwać na sztuki, podzielić na paki po piętnaście kilo każda i przenieść je na oznaczone miejsce. Całość ważyła trzy tysiące kilo; więc dwieście podobnych ładunków trzeba było wciągnąć na górę. Połowę przenieśli darmo przewodnicy z Chamonix; drugą, kosztem własnym, p' Vallot, wice-prezydent francuskiego Towarzystwa botanicznego i inicjator tej budowli. Do 2000 stóp zwożono ładunki na osłach, dalszą drogę odbywały na plecach ludzkich. Transport trwał od 15 czerwca do 31 lipca, a zatem niecałe sześć tygodni. Dla ustawienia pojedyńczych części p, Vallot wraz z dwoma przewodnikami i pięciu cieślami wyruszył w dniu 24 lipca. Mała ta wyprawa, przykuwszy na miejsce, zebrała się do wyrównania składu. Dokonano tego w jednym dniu. Nazajutrz ustawiono krokwie i fundamenta, trzeciego zaczęto przybijać deski, lecz, na nieszczęście, codzień ktoś ubywał z tej dzielnej gromadki z powodu zawrotu głowy i niedyspozycji. W dniu 29 lipca wszyscy musieli powrócić do Chamonix. Trzeciego dnia wyprawa wyruszyła znowu, zwiększona przez panią Vallot. Zeszła ona z góry dopiero 3-go sierpnia, po przebyciu strasznej burzy, która nie zdołała jednak zniszczyć wzniesionej budowli. Za powrotem do Chamonix karawanę przyjęła uroczyście municypalność. Przewodnicy z muzyką na czele i ludność miejscowa urządzili jej owację.

Chałupka des Bosses (takie miano nosić będzie obserwatorjum) ma pięć metrów długości i trzy szerokości. Mieści ona dwie izby: pierwsza będzie schroniskiem publicznem, zawiera dziewięć łóżek obwozowych z kołdrami, piec i narzędzia kuchenne; druga stanowi obserwatorjum i ma także cztery łóżka. Obserwatorjum zaopatrzone jest w potrzebne przyrządy, jakoto: barometr, termometr, hygrometr, actinometr, chorągiewkę, anemometr, anemoskop, staloskop, deszczomierz itd. Schronisko zaopatrzone będzie ustawicznie w zapasy dla podróżnych.

Należy tu dodać, że p. Vallot powziął myśl owego obserwatorjum i wykonał ją własnym kosztem, według własnych planów, bez żadnej subwencji rządu, ani klubu alpejskiego.

— **Cygara papierowe.** W Stanach Zjednoczonych co dnia więcej wchodzą w użycie „papierowe“ cygara. W stanie nowojorskim istnieje nawet osobna fabryka do wyrabiania tych cygar. Sztuczne liście tytoniowe, aż do złudzenia naśladujące naturalne, wyrabiane bywają z papieru, namoczonego i skoncentrowanym odwarze tytoniowym, któremu następnie, po wysuszeniu go i wyprasowaniu w odpowiednich formach, nadaje się kształt liścia tytoniowego. Z materjału powyższego sporządzone cygara wyprowadzają podobno w pole nawet najlepszych znawców i palaczy.

— **Środek na komary.** Dla przybywających na wsi, narażanych na ukąszenia komarów i innych owadów, podajemy następujący środek: Na dwie uncje spirytusu dolać dwie do czterech kropel olejku gwoździkowego i smarować twarz i ciało przed wyjściem na spacer. Mocna woń olejku odpędza owady i pozwala spokojnie przechadzać się po lesie, ogrodzie lub łąkach. Środek ten jest zalecany szczególniej dla dzieci, które nie są zdolne opędzić się przed natrętnemi muszkami i komarami.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne** W czasie od 10 do 17 sierpnia b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych źwierzęcych:

Zaraze pyskową i racicową: w Laszkach górnych, Czyżycach (p. bobrecki), Zawalu (pow. borszczowski); Strutynie wyżnym, Broszniowie, Rakowie (pow. doliński), Piorunce, Lipnicy wielkiej (p. grybowski), Rakowcu (p. horodeński), Rypiance, Babinie, Przewoźcu, Zborze, Mościskach, Bołochowie (p. kałuski), Przerośłu (pow. nadwórniański), Siedlcach, Trzycierzu (p. nowosądecki), Czorsztynie, Starem bohatem ad Witów (pow. nowotarski), Bielińcu (p. niski), Demeszkowcach (p. rohatyński), Smorzu mieście, Smorzu dolnem, Felizienthal, Annaberg (p. stryjski), w Gołogórach (p. złoczowski).

Nosaciznę u koni: w Snowiczu (powiat złoczowski).

W powyższym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Szerszeniowicach (p. borszczowski), Lipinkach (p. gorlicki), Woli cieklińskiej, Załężu (p. jasielski), Koninie. Laskowej, Zawadzie, Stroniu (p. limanowski), Kawęczynie sędziszowskim (p. ropczycki),

§ **O zbiorach** tegorocznych w Węgrzech donoszą urzędowe sprawozdania z Pesztu, iż sprzęt pszenicy da 40, sprzęt żyta 15 miljonów centnarów metrycznych, a inne zboża dadzą plon znacznie obfitszy, niż w roku ubiegłym. Wywóz tegoroczny pszenicy szacują te sprawozdania na 15 milj. cent. metr.

Wiedeń 20 sierpnia.

(*Z*) Dziś zatrzymał się spadek walut. Bez widocznej przyczyny podniosła się dziś dewiza lodyńska z 113·35 na 113·50, a na to hasło rozpoczęła się żwawsza akcja zwyżkowa na giełdzie naszej i berlińskiej, gdzie silnie poszukiwanemi były austrjackie koleje wywozowe, przeważnie zaś Elbethale i Buschtiehrady.

Za rozwojem kursowym tych papierów poszły również akcje bankowe i przemysłowe, lecz koło południa mdłe notowania paryskie w rentach położyły tamę dalszej zwyżce, ale osiągnięte już do tej pory nadwyżki utrzymały się, a przy zamknięciu dzisiejszych operacyj zeszły z placu z podwyższonemi notowaniami akcje bankowe i papiery kolejowe, ale nie dotrzymały im kroku akcje górnicze i renty.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308 25, węgierskie 354.50. Anglobanki 163·—, Uniony 241·50. Bankvereiny 119·80. Länderbanki 232·—. Ludwiki 200·75, Czerniowieckie 228·50, Renta papierowa 88·20, srebrna 89·70 austrjacka złota 107 85. papierowa 101·25. węgierska złota 101·20, papierowa 99 35.

Ruble $1·36^1/_2$

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 22 sierpień. *Wiener Ztg* ogłasza statut dla przybocznej rady cłowej, mającej wejść w życie przy ministerstwie handlu, tudzież rozporządzenie ministra skarbu, zaprowadzające począwszy od września ażjo $15^1/_2\%$ przy płaceniu należytości cłowych srebrem.

Kopenhaga 22 sierpnia. Arcyksiążę Karol Stefan zwiedził wczoraj rano muzeum w zamku królewskim Rosenborg. Na śniadanie w Bernstorfie zaprosił król oprócz arcyksięcia także admirała Sternecka i oficerów Choryńskiego i Wohlgemutha. Po południu o godzinie 5 odbyło się przyjęcie na pokładzie okrętu „Arcyksiążę Rudolf“. W przyjęciu tem wzięli udział książęta duńscy Chrystjan, Karol i Wilhelm, duński minister marynarki, personal austrjackiego poselstwa i konsulatu.

Majtek austrjacki Schautz odniósł podczas pożaru ciężkie uszkodzenie mózgu, jest jednak nadzieja, że wyzdrowieje. Austrjacki poseł tudzież jeneralny konsul odwiedzili chorego w szpitalu.

Christianja 22 sierpnia. Cesarz niemiecki przesłał 10.000 marek dla pogorzelców z Hammerfestu.

Rzym 22 sierpnia. Nie sprawdza się pogłoska o posunięciu się Włochów do Kassali.

Berlin 22 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg* zaprzecza wiadomości podanej przez dzienniki, że cesarz niemiecki pojedzie we wrześniu do Wiednia.

Narwa 22 sierpnia. Obaj cesarze zwiedzali wczoraj, zanim się udali na manewry, zakład fabryczny Połowcowa i Kränholmera, carowa zaś zwiedzała szkoły.

Paryż 22 sierpnia. Freycinet zapowiedział na radzie ministrów, że podczas manewrów w połowie września będzie pierwszy i drugi korpus armji zaopatrzony w proch bezdymny.

Kilonja 22 sierpnia. Wedle dotychczasowych dyspozycyj przybędzie tu cesarz niemiecki 28 tm. i tegoż dnia wieczorem odjedzie do Poczdamu, zkąd powróci tu znowu 2 września celem przyjęcia eskadry austrjackiej, która tego dnia zawinie do portu. 2 września odbędzie się urzędowe przyjęcie oficerów eskadry, a 3-go parada austrjackiej i niemieckiej floty przed cesarzem.

Brescia 22 sierpnia. Następca tronu włoski przybył tu na manewra. Ludność przyjmowała go z zapałem.

Nowy Jork 22 sierpnia. Układy między przewódzcami robotników a zarządem kolei centralnej nowoyorskiej spełzły na niczem. Zarząd tej kolei oświadczył, że będzie stawiał opór.

Sofja 22 sierpnia. Komisja złożona z jeneralnego inspektora artylerji Tantilowa i kilku oficerów wyjeżdża za dni kilka, aby wziąć udział w próbnych strzelaniach w Magdeburgu i Essen.

Narwa 22 sierpnia. Manewra pod Gomontowem ukończyły się dzisiaj, a jak donoszą, udadzą się jutro wieczorem obaj monarchowie do Peterhofu. Cesarz Wilhelm przyjmował wczoraj deputacje Niemców osiadłych w Narwie, Rewlu, Moskwie i Petersburgu. Monarchowie odjechali wczoraj wieczór do Gomontowa.

Mons 22. sierpnia. W Borinage zawiesiło robotę 5000 robotników. Socjaliści popierają to bezrobocie.

Paryż 22 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza dekret nakazujący sformowanie we wrześniu 29-go pułku dragonów.

Petersburg 22 sierpnia. Caprivi i ambasador niemiecki przybyli tutaj. Główną kwaterę wojsk manewrujących przeniesiono do Gomontowa.

Buenos Ayres 22 sierpnia. (Doniesienie Ajencji Havasa). Ministrowie finansów i wojny podali się do dymisji.

Nowy Jork 22 sierpnia. Podróżni ze statku „Dania“, który rozbił się niedaleko Langislandu, wzięci zostali przez parostatek „August Wiktorja,“ powracający z Nowego Jorku.

Waitz (w Styrji) 22 sierpnia. Wczoraj wieczorem trzy ciężarowe wagony, ruszone z miejsca przez gwałtowny wiatr niedaleko Pretingu, wpadły na pociąg osobowy. W skutek starcia wiele osób jest rannych, a wagony popsuły się.

Paryż 22 sierpnia. Tutejsze poselstwo gwatemalskie otrzymało urzędową depeszę z doniesieniem, iż podpisano już traktat pokoju z rzecząpospolitą San-Salvador. Prawny prezydent tej rzeczypospolitej Ayala objął napowrót rządy i przeprowadzi wedle zasad tamecznej konstytucji wybór nowego prezydenta.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
21 sierpnia 1890.

HOTEL GEORGA. M. ks. Woroniecka z Podola ros. Wł. Gniewosz z Kontów. J. Sarnecki z Odessy. E. Bredt z Ottynji. A. Jessenko z Przemyśla.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 sierpnia godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	307.50	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	99.—	Wiedeńskie losy kom.	149 50
Kredyty węg	352 75	Akcje tyton.	127·—
Anglobanki	162.75	Gal. obl. indem	104 25
Uniony	238.25	Elbethale	234 25
Ludwiki	200·75	Länderbanki	233.40
Nordbany	277. -	Renta zł. węg.	101.—
Lombardy	149.50	Bankvereiny	120 —
Losy tureckie	35 50	Renta węg. pap.	99 40
Staatsbahny	240 —	Ruble	136 25
Czerniowieckie	228 50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 22 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w, a.	199 —	202 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	227 —	230 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. $4^1/_2\%$ wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego $4^1/_2\%$ wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 60	101 30
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 60	101 30
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 40	96 10
„ „ „ $4^1/_2\%$ „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2\%$ „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2\%$ „	98 70	99 40
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.29	5.39
Dukat cesarski	5 35	5.45
Napoleondor	9 —	9.12
Półimperjał rosyjski	9.40	— -
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1.47
„ „ papierowy	$1.35^1/_2$	$1\ 37^1/_2$
100 marek niemieckich	55 50	56 20

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·08	9·28	[illegible]	7·1[illegible]
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		[illegible]
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·05	7·0[illegible]		9·8
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·38		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełza (Tomaszowa)				5·4
Z Bełza tylko we wtorki i piątki				10·1
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·[illegible]
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełza (Tomaszowa)				8·0
„ „ tylko w piątki				2·2
„ „ tylko we wtorki				4·4

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

12)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÉS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

— Nakoniec powiedz mi otwarcie, jakie ztąd wyciągasz wnioski — nalegał Gauttier.

— Wszystko jest tak niezwykłe, tak nieprawdopodobne do wiary, że żadnych wniosków wyciągać niepodobna. Trzeba więc czekać, a zwłaszcza omylić czujność tych nędzników, którzy z pewnością nas śledzą i wiedzą dokładnie o każdym naszym kroku.

Nazajutrz po takiej rozmowie, dwaj przyjaciele na nowo oddawali się kawalerskiemu życiu.

Miesiąc więc upłynął w ten sposób, a przez ten czas, jeden tylko wypadek zajął na chwilkę uwagę publiczną.

Chcemy tu mówić o zniknięciu Ireneusza de Maleville.

Ireneusz był bardzo znanym we wszystkich kołach towarzyskich Paryża. Wiedziano, że powrócił z Bordeaux, wiedziano również o staraniach Jerzego de Brécé, w celu odszukania przyjaciela.

Irma de Bouregard ze swej strony rozgłaszała fakt ten z objaśnieniami i w skutek tego publiczność paryska zajęła się przez czas niedługi losem młodzieńca.

Zadawano tysiące pytań Jerzemu, który nie był w stanie zaspokoić ciekawych, Ireneusz bowiem zniknął z widowni Paryża, nie opowiadając się wcale swemu przyjacielowi. De Brécé nie mógł powiedzieć tego co widział i o czem wiedział, ale te jego niejasne opowiedzi wydały się wszystkim szczególnemi.

Podejrzywano go, że wie więcej i nie chce wyjawić; uważano postępowanie jego za zagadkowe.

Dodać tu musimy, iż szeptano sobie, że Ireneusz nie był pierwszym młodzieńcem, który zginął bez wieści; mówiono o kilku innych podobnych wypadkach, twierdzono jednak, że policja bardzo czynnie wzięła się do zbadania tej tajemnicy.

Szło tu bowiem o kilku młodych ludzi przybyłych z prowincji, których rodziny nie wiedziały co się z nimi stało od czasu ich ukazania się w stolicy.

Gdzie się podziewali, nikt nie wiedział. Zanoszono skargi do policji. Najsławniejsi agenci z ulicy Jerozolimskiej tracili czas na bezowocnych poszukiwaniach.

Mówiono o tem wszędzie trochę niedowierzająco i nie przywiązując do tych pogłosek wielkiego znaczenia.

Zdaje się, że paryżanie perjodycznie podlegać muszą jakiejś palącej gorączce nadzwyczajnej. Jakiś motor pobudza ich imaginację i to nam tłómaczy łatwość, z jaką to wielkie miasto przyjmuje bajki do prawdy niepodobne.

Łatwo sobie wystawić, co się działo w sercu Jerzego de Brécé, gdy słyszał różne najdziwaczniejsze domysły o zniknięciu przyjaciela.

Bezczynność, na jaką się skazał, ciężyła kamieniem na sercu tego zacnego młodzieńca; przerażała go myśl odpowiedzialności, jaką milcząc, brał na siebie i często ogarniała go chęć szalona, powrócić do tego domu, gdzie zostawił zamordowanego przyjaciela.

Raz tylko uległ tej pokusie.

Było to w nocy, wychodził z teatru z Gauttier'em, a odprowadziwszy go do domu, szedł pieszo, paląc cygaro, powóz jego jechał powoli, stosując się do kroków Jerzego.

Nagle jakaś myśl przyszła mu do głowy, dał znak furmanowi, aby się zbliżył do mostku, wskoczył szybko do powozu, jak człowiek, który obawia się rozważać nad tem, co robi.

— Na pole Marsowe! — zawołał, zamykając drzwiczki.

Woźnica zaciął konie i ruszył szybko. Noc była ciemna. Jerzy spodziewał się, że nie spotka nikogo. Ułożył sobie, że zejdzie do otworu, przez który wyszedł tej nocy pamiętnej i w myśli przypominał wszystkie załomy korytarzy i podziemia. Nie zamierzał przejść całej drogi, którą zrobił pod przewodnictwem Laury, ale zdawszy sobie dokładną sprawę z położenia, chciał stanąć nad brzegiem i ztamtąd dopatrzeć wejścia do pałacu, w którym życie jego wisiało na jednym włosku.

W pół godziny był na polu Marsowem; powóz zwolnił biegu, zatrzymał się; Jerzy wysiadł, kazał czekać na siebie woźnicy.

Szedł potem schodami prowadzącemi do Sekwany i wkrótce znalazł się u jej brzegu.

Panowała tu zupełna cisza i ciemność, kilka lamp gazowych rzucało z dala słabe światła; postąpił z jakie sto metrów i raptem ujrzał się przy otworze do podziemia, które poznał odrazu.

Pewnym był, że tym otworem wyszedł z podziemia razem z Gauttier'em, nie... mylić się nie mógł, wrażenie jakiego wtedy doznał, nadto głęboko tkwiło w jego pamięci, a zresztą z natury był obdarzonym pamięcią miejscowości.

Postąpił kroków kilka w głąb podziemia i wytężył słuch. Cisza była zupełna, słychać było tylko szmer płynącego nad sklepieniem ścieku. Stał tak minut kilka, chcąc przypomnieć sobie kierunek drogi, którą przebył wtedy w zupełnej ciemności, gdy nagle zadrżał.

Słaby zaledwie, dosłyszalny szmer uderzył słuch jego; zdawało mu się, że coś się porusza po za zakratowanemi drzwiami, które zagłębiały się w czarnej kałuży. Słuchał dalej, poruszenia zmieniły kierunek, potem doleciał go odgłos cichego stąpania po wąskim asfaltowym chodniku, następnie widział tylko dalekie jakieś niepewne poruszenia, jakby postacie jakieś. I znowu zapanowała cisza w podziemiu.

Przerażony zawrócił spiesznie, wyszedł na brzeg rzeki. Zrozumiał dopiero teraz, że zamiar jego daleko więcej przedstawiał przeszkód i trudności, jak to sobie z początku przedstawiał; błąkał się jeszcze czas jakiś po wązkich i brudnych uliczkach tej oddalonej dzielnicy miasta, nakoniec zaniechał dalszych poszukiwań i powrócił do swego hotelu, zmęczony bardzo, a więcej jeszcze zniechęcony.

Nazajutrz, kiedy się tylko obudził, lokaj oddał mu list, który wręczono szwajcarowi bardzo wcześnie. Jerzy otworzył go obojętnie, ale skoro tylko rzucił okiem na pierwsze wyrazy, odczytał go do końca z wielkiem zajęciem.

I otóż treść tego listu:

„Miej się na baczności! obiecałeś być dyskretnym, a jednak tej nocy nie dotrzymałeś słowa. Spodziewam się, że pierwsze ostrzeżenie dostatecznem będzie i zmusi cię, abyś na przyszłość był ostrożniejszym; gdybyś ponowił usiłowania twoje nie ujdzie ci to bezkarnie.

„Baczność! Ja czuwam, chciej to dobrze zrozumieć, dla własnego bezpieczeństwa."

Jerzy przeczytawszy list, popadł we wściekłość; tysiąc projektów przeszło mu przez głowę.

Zerwał się z łóżka, ubrał prędko; nie mógł pozostawać dłużej w tem okropnem położeniu, postanowił więc wyjść z niego jakimkolwiek sposobem.

— Ależ komuż, oprócz Gauttier'owi, zwierzyć się było bezpiecznie?

Od kogoż żądać pomocy w tak strasznych okolicznościach?

Przypadek przyszedł w pomoc Jerzemu de Brécé.

XII.

Trzy księżne.

Tego poranku, dla lepszego rozwiania tej kwestji, lub może dla rozerwania smutnych myśli, Jerzy de Brécé udał się do swego klubu, gdzie czasami jadał śniadanie.

Osób było niewiele. Sekretarz ambasady Lucian de Grandpré, jakiś deputowany z prawicy, dwóch czy trzech bezczynnych miljonerów i młody urzędnik, o którym wszyscy bardzo pochlebnie się odzywali i świetną przepowiadali mu przyszłość.

Jerzy zajął miejsce między Lucjanem de Grandpré, swoim przyjacielem i owym urzędnikiem, panem de Marpont-Beauvert, którego poznał niedawno. Spotykali się czasami w towarzystwach od czasu powrotu jego z Bordeaux.

Śniadanie rozpoczęło się milcząco, ale powoli rozmowa ożywiała się i przeszła wkrótce w te dowcipne opowiadania, które nadają taki urok rozmowom wybranych towarzystw paryskich.

Lucjan de Grandpré bywał wszędzie, znał ten cały bawiący się Paryż, który się spotyka w lasku, w godzinach po południowych, w nocy w teatrach lub na balach. Mówiono, że wiele miał szczęścia u kobiet, należał do wszystkich towarzystw, znał wszystkie tajemnice, wszystkie intrygi wielkich i mniejszych dam. Przytem nadzwyczaj dowcipny, potrafił osłaniać kompromitujące zwierzania.

Dla tych to różnorodnych przymiotów, był poszukiwanym, i przyjmowanym z równem upragnieniem: za kulisami, w miejscach najgorzej renomowanych i w salonach arystokratycznych.

Opowiadał o świetnym balu danym dwa dni temu u jednego z najbogatszych finansistów... opisywał szczegółowo ekscentryczny zbiór księżnej de Lirremont, na balu u ministra marynarki i udzielił dużo szczegółów o trykotach małej Flory z Renaissance, szczegółów, który bardzo zabawiły słuchaczy.

Śmiano się serdecznie, a Lucjan de Grandpré, w ten sposób prowadził dalej rozmowę, nie zważając, że jego przyjaciel Jerzy nie słuchał go prawie, uśmiechając się niechętnie od czasu do czasu. W końcu jednak smutek Jerzego zwrócił jego uwagę.

— Na Jowisza — zawołał wesoło — nie poznaję cię Jerzy! Niedawno jeszcze ożywiałeś swoim humorem wszystkie nasze zebrania i opowiadałeś chętnie osobiste swoje awanturki... ale od twego powrotu z Bordeaux *quantum mutatus ab illo*, stałeś się ponurym i smutnym, uśmiech opuścił twoje usta i posądzić cię można, że grasz jakąś główną rolę w strasznym dramacie. Cóż u licha, musisz się przecież raz otrząsnąć i zwierzyć nam z powodów takiej melancholji.

Jerzy uśmiechnął się blado.

— Ach ty warjacie — odpowiedział — czyż sądzisz, że zawsze można być szaleńcem?

(C. d. n.)

KONKURS.

Chcąc czytelnikom dostarczyć jak najlepszego materjału z zakresu opowiadań historycznych ogłasza niniejszem redakcja *Małego Światka* konkurs na opowieść dziejową. Ma ona obejmować 2 arkusze druku i być osnutą na tle dziejów polskich. Barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania, czystość języka i przedstawienie danej epoki, oto główne warunki, których przy ocenieniu domagać się będziemy.

Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 50 złr.

Inne prace, czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównywające nagrodzonemu utworowi, nabędzie Redakcja chętnie na własność, po poprzednim porozumieniu się z ich autorami.

Autorowie zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać Redakcji *Małego Światka* najdalej do 15 listopada b. r.

Na utworze należy umieścić zamiast podpisu godło i tym samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku.

Po zapadnięciu wyroku konkursowego będą mogli autorowie prac nieodznaczonych odebrać je z Redakcji. 6—6

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak